

Ceny prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 210— miesięcznie, z dwukrotną dostawą 250 Mk. Na prowincji z przesyłką pocztową M. 250 Za granicą M 350

Cena pojedynczego numeru popołudniowego we Lwowie

i na prowincji:

8 Mk.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń:

Miejscowych i zamiejscowych za 1 wiersz rozp., w ogłoszeniach 10 Mk. Za 1 wiersz w nadesł. nekrolog. 30 Mk. Za 1 wiersz na 1-szej stronie 100 Mk. Za 1 wiersz w kronice 60 Mk. Po kronice 50 Mk. Drobne ogłoszenia za 1 słowo 4 Mk. Paski na kolumnach tekstowych w cenie nadesłanego — Ogłoszenia w porannym wydaniu o 50% droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego“.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wacław Mejbaum.

Wyrok genewski

w sprawie Wileńszczyzny z dnia 23 czerwca wykazuje, że decyzja genewska jest dla Polski bardziej jeszcze katastrofalna, niż się mogło początkowo wydawać na podstawie niejasnych i niedokładnych depesz prywatnych.

Oto widzimy przede wszystkim, że postulat delegacji polskiej z dnia 28 maja, według którego warunkiem powodzenia rokowań na podstawie wniosku Hymansa miało być stanowczo dopuszczenie do udziału w nich na zasadzie równorzędności (sur un pied d'egalite) przedstawicieli ludności wileńskiej, że warunek ten będący jeszcze jedynym w tym wypadku wentylem bezpieczeństwa, został przez Ligę Narodów zupełnie zignorowany.

Cóż bowiem czytamy w uchwale genewskiej w ustępie dotyczącym tej sprawy?: Aby dać gwarancję poszczególnym grupom etnograficznym zainteresowanej ludności, że ich dążenia i życzenia będą wzięte pod uwagę, podczas rokowań mogą być wysłuchani w charakterze informacyjnym jeden, względnie dwaj reprezentanci z każdej grupy, którzy zostaną dopuszczeni przez p. Hymansa na odnośne propozycje każdej z obu stron.

A więc jeśli się to będzie p. Hymansowi podobało, zostanie dopuszczony przed jego oblicze w Brukseli jakiś Polak z Wilna, ale obok niego także i Litwin i Białorusin i żyd, a w dodatku wszystko to będzie miało charakter wyłącznie tylko informacyjny.

Osiadła zatem od wieków w Wileńszczyźnie część narodu polskiego została zepchnięta do rzędu trzody, do znaczenia biernego przedmiotu, o którego losach rozstrzygać się będzie zaocznie bez jego wiedzy i woli.

A p. Askenaze przeknął gładko ten warunek i nie miał przeciw niemu nic do zarzucenia, puściwszy zupełnie w niepamięć swoje piękne zastrzeżenia z przed miesiąca.

Sprawa ewakuacji i rozbrojenia wojska generała Żeligowskiego, wskutek czego Wileńszczyzna ma być zdana na łaskę i niełaskę zasadniczo nam wrogiej Ligi Narodów, przedstawia się również w autentycznym tekście uchwały znacznie gorzej i niebezpieczniej, niż się początkowo zdawało.

Oto po ustępie, postanawiającym, że od 15 lipca ma się rozpocząć „oczyszczanie” wojska Żeligowskiego z elementów nie pochodzących z terytorium spornego, co ma być ukończone przed 1 września, to jest przed datą następnej sesji Rady Ligi Narodów i po ustępie dotyczącym utworzenia milicji z pięciu tysięcy ludzi, w tej liczbie 600 konnych, znajduje się m. in. następujący dodatek. „Kontrolująca komisja wojskowa (z ramienia Ligi Narodów), za zgodą obu stron, będzie miała prawo zmienić to rozporządzenie, stosownie do artykułu IX. projektu wstępnego“.

Ów zaś art. IX. projektu wstępnego p. Hymansa mówi: „Podczas okresu przejściowego w razie niemożności utworzenia z żywiołów miejscowych policji wystarczającej do utrzymania pokoju i zabezpieczenia granicy wschodniej, kontyngenty równie silne wojsk litewskich i wojsk polskich będą mogły być dopuszczone do obszaru wileńskiego i zająć tam odcinki z góry oznaczone, wedle układu między obu rządami“.

Słowem przewidziana jest już z góry możliwość częściowej okupacji Wileńszczyzny przez wojska litewskie, a że komisja kontrolująca Ligę Narodów po starsie, aby ta ewentualność została zrealizowana, co do tego nikt chyba nie ma wątpliwości.

Niewiadomo też jak dalece szeroką interpretację zechce międzynarodowy zarząd Wileńszczyzny nadać postanowieniu, że „urzędnicy wszystkich kategorii, nie pochodzący z terytorium spornego, winni być również stopniowo począwszy od 15 lipca wycofani“. W każdym razie możemy być pewni, że interpretacja ta będzie dla nas możliwie niekorzystna. Ponieważ zaś pojęcie „urzędników wszelkich kategorii“ obejmuje także profesorów uniwersytetu, przeto nie jest rzeczą niemożliwą, że także „nieśrodkowo-litewscy“ profesorowie Uniwersytetu będą musieli Wilno opuścić. A cóż wtedy stanie się z wileńską Alma mater, z tą jedyną naprawdę dobrą rzeczą, którą Józef Piłsudski dla Wilna uczynił? Wszak prócz Ruszczyca wszyscy chyba profesorowie są z poza Wilna. Jeśli zaś nawet Liga Narodów nie ośmieli się targnąć na ten prastary

bastion polskości, to zachodzi pytanie, kto będzie opłacał profesorów Uniwersytetu, z chwilą gdy Wileńszczyzna już w dniu 1 września wypadnie zupełnie z pod władania polskiego. Przecież nie Państwo Polskie które od tej chwili będzie dla Wilna państwem „obcym“(!)

Wreszcie słynna „klauzula sejmowa“, która tak bardzo pocieszała się pisma belwederko-lwowskie, chcąc sobie ułatwić strawienie projektu Hymansa! „Wileńszczyzna nie będzie pokrzywdzona — pisano — bo przecież umowa polsko-litewska ma przejść przez aprobatę nie tylko obu rządów i Sejmów, ale także powołać się mającego Sejmu wileńskiego. Niestety uchwała genewska niszczy od razu całą służbę drobnym dodatkiem „którego powstanie jest przewidziane we wstępnym projekcie“. Ów projekt zaś postanawia, że Sejm wileński i cały wogóle kanton zostanie powołany do życia przez rząd kowieński, który w dodatku nie będzie już wówczas rządem kowieńskim, bo siedziba jego i stolica państwa lotewskiego ma być Wilno, aby lituanizacja tego nieszczęsnego, bo przekleństwem opieki belwederkiej obdarzonego miasta, tem silniej była zapewniona.

W uchwale genewskiej zatem z szatańską iście mądrością i przezornością jest wszystko tak obmyślane, aby oderwanie Wileńszczyzny od Polski nie mogło ulegać najmniejszej wątpliwości. Bo oto już z dniem 1 września wojsko i administracja polska miała się wycofać z tej ziemi, a potem Wileńszczyzna ma definitywnie i nieodwołalnie odpaść od Polski, która jako jedyną rekompensatę otrzymuje przyzeczanie, że p. Galwanuskas jeśli mu się spodoba, będzie mógł zawrzeć z Polską, jak zresztą z którymkolwiek

innym państwem, konwencję militarną, polityczną i handlową.

To jest, potworność, którą odczuwa w całej pełni nie tylko obóz narodowy, ale którą zaczyna rozumieć nawet belwederko-lwowski „Naród“.

Nie odczuwają jej tylko p. Askenazy i jego modawcy, bo oto p. Askenazy na posiedzeniu Rady Ligi Narodów poczynił przeciw tej uchwale tylko małe, nie znaczące zastrzeżenia, a w wywiadzie z „Journal de Geneve“ wyraził śmiało przekonanie, że „znaczna większość wileńskich obszarów wypowie się za projektem Hymansa“.

Niewiadomo, czy p. Askenazy jest tak... ślepy, czy tak masonsko umiędzynarodowiony, że krzyk oburzenia i rozpacz całej umęczonej krwawo Polonii wileńskiej nie dochodzi zgola do jego uszu.

Słyszmy głos pocieszenia: niema powodu do załamania rąk, bo przecież Sejm polski tych projektów belwederko-Hymansowskich nie zatwierdzi. Istotnie żaden Sejm, choćby najbardziej Witosowo-belwederki tego monstrualnego projektu nie zaakceptuje, bo byłby Sejmem hańby, potwierdzającym nowy rozbiór Polski, Seimem, wobec którego cały naród musiałby stać się Rejtanem.

Lecz p. Hymans przy biernej pomocy p. Askenazego i przeciw temu się zabezpieczył, bo plebiscyt, który wówczas stanie się jedynym wyściem z sytuacji, odbędzie się już na ziemi, administrowanej „umiędzynarodowo“, a więc tak jak na Mazurach, jak na Górnym Śląsku.

Zaiste odpowiedzialność Belwederu i rządu p. Witosy za zaprzepaszczenie Wilna jest ponad siłę sumienia ludzkiego. (—)

Rządowe „koncesje“ dla ludowców.

Warszawa. (Tel. wł.) 9 lipca. Na wczorajszym posiedzeniu konwentu senatorów poruszono między innymi sprawę zarzutów, wytoczonych przez pismo krakowskie jak „Czas“ i „Il. Kurjer Cudz.“ przeciw posłom sejmowym o szybkie robienie wielomilionowych majątków. Marszałek Sejmu oświadczył, że zwrócił się w tej sprawie do redakcji „Czasu“ o wyjaśnienie.

P. ks. Lutosławski podnosił sprawę „Straży

kresowej“, która według tego, co pisze „Kurjer Lwowski“ jest organizacją zbliżoną do stronnictwa ludowcowego i otrzymuje ze Skarbu państwa 100 milionów subwencji. Następnie poruszył sprawę lasów dobrońskich, oddanych w koncesję p. Pawłowskiemu, gen. instruktorowi P. S. L. na Małopolskę.

Marszałek przyrzekł zbadać te kwestie w miarę dostarczenia mu materiałów.

NA DOBIE.

Recenzja.

W naszej trupie sejmowej są podobnie jak we wszystkich innych „talenty“ i siły „użyteczne“, tych ostatnich więcej, niż pierwszych. Są i siły zgola nieużyteczne, niewiadomo, pociągające czy trzymane, tych rozumie się najwięcej.

Podzieliłi między siebie role wybitniejsi aktorzy sejmowej „sprawy“, a raczej jak się niegdyś mówiło „rozprawy“, zależnie od zasług rzeczywistych i urojonych i jak nie może nie być za kulisami, zależnie od wpływów postronnych. Jest w personalu tedy „tragiczny ojciec“ Daszyński i „ojciec komiczny“ Fedorowicz, jest „bohaterki kochanek“ Barlicki i „lekki amant“ Putek, jest „komik“ Okoń i „rezoner“ „Kier-nik“ i „charakterystyczny“ Gruenbaum, a z kobiet „bohaterka“ Moraczewska i „kokietka serjo“ Kosmowska i jeszcze „naiwna“ Dziubińska. Wśród „epizodów“ wysunął się niedawnymi czasy na pierwsze miejsce obok Dąbala i odebrał mu zwycięsko wszystkie pomniejszych, realizmu w grze wymagające role Bryl.

Ostatni występ tego trudnego do okiełzania artysty był prawdziwą niespodzianką nawet dla wielbicieli jego talentu. W komedji pt. „Precz z klerem“ czyli „Gdzie Rzym, gdzie Krym“ czuć było u niego w pierwszym akcie, w scenie z arcybiskupem Teodorowiczem jeszcze jakby pewne skrepowanie. Natomiast w akcie drugim, w świetnym wprost przerywaniu księdzu Lutosławskiemu żył Bryl na scenie,

jak nigdy dotąd. Ostatnie słowa: „Stul pysk!“ były wypowiedziane z taką maestrią, że można je było wziąć za wyjątek z prywatnego życia, nie — publicznego. Toteż wręże świetną przyszłość talentowi Bryla wbrew sceptycyzmowi Trampczyńskiego, który go nakłania do większego spokoju w grze, do poskromienia gestykulacji, a zwłaszcza opanowania — głosu. Sądze, że jestto niczem nie uzasadnione reżyserskie widzimisie.

Temperament pana Bryla będzie dla niego, tuszę, najlepszym źródłem wskazówek, za którymi idąc, stanie się zapewne na naszej scenie politycznej siłą pierwszorzędną. Byleby tylko stapał umiejętnie wśród koleżeńskich intryg. Wiadomo, że niema teatru bez „czarnych charakterów“ Nużby go zechciały zgubić!

Ze swej strony obawiam się, czy Bryl da sobie rady ze sztuką, mającą niebawem wejść na afisz. Jestto utwór poważniejszy od tych, w których dotąd grywał, komedia, ale raczej skłaniająca się ku dramatowi. Tytuł na razie osłonięty tajemnicą. Rzecz dzieje się podobno częścią we Lwowie, częścią w Bere-mowcach.

Pan Bryl jest talentem bezsprzecznym. Mimo to osoby, które znają sztukę i znają jego sztuczki, przypuszczają, że może tym razem — położyć rolę.

Przegląd polityczny

POMNOŻENIE WOJEWÓDZTW.

Posel Erdman (PSL.) opracował projekt podziału Rzeczypospolitej na województwa nie według dotychczasowych granic dzielnicowych i mniejszych jednostek administracyjnych wewnątrz poszczególnych zabiorów, lecz z uwzględnieniem warunków gospodarczych, komunikacyjnych, kulturalnych, etnograficznych i geograficznych. Jednocześnie liczba województw ma być powiększona w dwójnasób. Projekt posła Erdmana będzie wniesiony jeszcze podczas obecnej sesji sejmowej w formie wniosku poselskiego.

„TRUDNOŚCI” LITEWSKO POLSKIE.

W liście otwartym do redakcji „Timesa” (p. m. z d. 29 zm.) członkowie Izby gmin Robert Cecil, Clynnes, Wedgwood, Lambert i Mosley żądają, aby państwo litewskie było jaknajprędzej uznane de jure. Autorowie listu motywują swe żądanie tem, że uznanie takie: a) postawiłoby Litwę na stopie równości wobec jej sąsiadów z Polską; b) ułatwiłoby Anglii handel z Litwą, mianowicie drzewem i masą drzewną lnianą oraz produktami żywnościowymi. Już — piszą — dużo zrobiono dla nawiązania ścisłych stosunków między Wielką Brytanią a Litwą. „Niestety, dalsza akcja musiała być zawieszona z powodu niepewności położenia ekonomicznego”.

Najciekawsze jest zakończenie listu: „Nie brak oznak — utrzymują pp. Cecil i Cie — że dalsza zwłoka w uregulowaniu trudności litewsko-polskich może zachęcić awanturników Żeligowskiego do dalszych zamachów na całość terytorjalną litewską, już dostatecznie narażoną na niebezpieczeństwo. Szybkie uznanie Litwy de jure najskuteczniejszą i najmniej krwawym sposobem zapobiegnie takiej katastrofie”. Jak widzimy, protektorowie Litwy w Londynie nie zasypiają gruszek w popiele.

TRAKTAT HANDLOWY POLSKO - RUMUŃSKI.

1 lipca roku bieżącego tj. w dniu, w którym w Warszawie ratyfikowany został przez Sejm traktat przymierza między Polską a Rumunią — w Bukareszcie delegat rządu polskiego, wiceminister K. Strasburger wraz z posłem polskim w Bukareszcie, podpisał traktat handlowy z Rumunią. Ze strony rządu rumuńskiego podpisał konwencję minister spraw zagranicznych p. Take Jonescu. Traktat ten jest zarazem pierwszym traktatem handlowym, jaki podpisała Polska, pomijając dotychczas zawarte drobniejsze umowy kompensacyjne.

Traktat oparty jest na zasadzie klauzuli największego uprzywilejowania, co wobec znacznego podnieśnienia stawek celnych autonomicznych, jakie miało miejsce w Rumunii w dniach ostatnich ułatwi w znacznym stopniu stosunki handlowe między Polską a Rumunią. Obie strony udzieliły sobie w najszerzych granicach prawa tranzytu przez swoje terytoria. Jednym z najważniejszych punktów traktatu jest udzielenie Polsce prawa opcji na przeciąg półtora roku na uzyskanie w portach Galacu i Brailly terenów wolnocłowych do rozmiarów 6000 mt. kwadratowych.

Zaznaczyć należy, że Braila i Galac objawiły wyższe zainteresowanie powyższym projektem i gorąco zachęcały delegację polską do wykorzystania opcji, która posłużyć może zarówno dla handlu tranzytowego z Rosją i wschodem, jak i dla obrotu towarowego z samą Rumunią. Ze względu na nieuregulowane stosunki z Gdańskiem, rząd polski przywiązuje do powyższej koncesji dużą wagę.

MEMORJAŁ FRANCUSKI W SPRAWIE WĘGIER ZACHODNICH.

„L' Ere Nouvelle” przytacza poszczególne ustępy memoriału Reynalda przełożonego komisji dla spraw zagranicznych w Senacie francuskim. Reynald omawia w swym memoriale sprawę oddania Austrii zachodnich części Węgier, przyznanych jej traktatem pokojowym. Sprawa ta bułżi w pewnych kołach francuskich żywe zaniepokojenie. Wprawdzie odnośny punkt traktatu jest zupełnie jasno sformułowany i nie wymaga żadnych interpretacji, to jednak nie można zapominać, że obecne nastroje w Austrii dają wiele do myślenia. Austria wyraźnie wypowiedziała swoją wolę przynależenia do Niemiec. Jest więc rzeczą niebezpieczną powiększać Austrię na korzyść pruskiego bloku. Sojusznicy powinni przekonać Wiedeń, że nienastępliwość jego... względem Węgier, które są spichlerzem zbożowym Europy środkowej nie może wyjść Austrii na dobre. „Entente — kończy swój memoriał Reynald — powinna poświęcić większą uwagę konfliktowi austro-węgierskiemu, który jest jednym z licznych, wywołanych traktatem pokojowym”.

SŁOWACKO-ŻYDOWSKA PARTJA.

W związku z zawiązaniem słowacko-żydowskiej partji, przesłał minister Bucura przewodcom partji Dr. Spiererowi i Kleinowi następujący list otwarty: „Z radością dowiaduję się, że pod przewod-

KINO LEW. Dziś w w sobotę i jutro w niedzielę po raz ostatni wstrząsający dram. amer. w 5 akt. MODELKA I JEJ SIOSTRA z przepiękną LILLY CLAIRE i uroczą MARGERY WILSON w tyf. roli.

Obraz pełen widoków bretońskich wybrzeży — życie rybaków — reduta artystyczna w Paryżu itd. czynią obraz ten nadzwyczaj. inter. i zajmującym. Nadto arcywesoła komedia: „Kaźda chce być podporucznikiem” z Ossi Oswaldą w gł. r.

twem panów został zainicjowany ruch zdążający do zorganizowania żydów w Słowacji pod sztandarem wspólnej pracy z narodem słowackim i otwartego za-dokumentowania słowacko-narodowych przekonań żydów. Przyjmuję do wiadomości oświadczenie panów, że: „nie identyfikujemy się z tymi obywatelami wyznania żydowskiego, którzy skłaniają się ku ideom żydowsko-narodowym” i zaznaczam przytem, że ruch przez panów zainicjowany, może z całą pewnością liczyć na poparcie szerokich kół słowackich.

Znamy dobrze tych wszystkich żydów, którzy jeszcze przed przewrotem głośno występowali jako narodo-wo-czujący Słowacy. Proszę nie zrażać się nieoczekiwanymi napaściami i kroczyć bez wahania po drodze, która prowadzi ku dobru republiki i żydostwa.

Życzę panom i ich zwolennikom wiele szczęścia”

NOTA CZICZERINA W SPRAWIE BESARABJI.

Radio z Moskwy z 5 b.m. ogłasza notę komisara ludowego do spraw zagranicznych pod adresem Rumunii następującej treści: Rządy rosyjski i ukraiński raz jeszcze zwracają się do rządu rumuńskiego z prośbą o przedsięwzięcie wszelkich środków, ażeby rumuńskie władze wojskowe w Besarabji nie udzielały pomocy antysowieckim żywiołom, które stałyby przekraczając rzekę celem zwalczania sowie-tów, oraz żeby wojska rumuńskie nad Dniestrem zaniechały nareszcie wszelkich aktów wrogich względem przeciwnego brzegu rzeki i względem ludności ukraińskiej i wojsk czerwonych, tam stacjonowanych. (orj.)

„Narodowości” w Rumunji.

W „Revue de Geneve” ukazał się artykuł profesora Jorgi, w którym autor mówi o poszczególnych narodowościach zamieszkujących terytorium rumuńskie i wykazuje, w jakiej epoce mogły one uznać terytorium to za swoją ojczyznę, oraz jakie było ich stanowisko w momencie, gdy przy końcu wojny, skutkiem długiej i fatalnej ewolucji, apostolskie państwo węgierskie uległo rozbiciu. Stara się on także nakreślić obraz stosunków między „narodowościami” a Rumunami w łonie obecnego państwa rumuńskiego. Rezultaty badań ostatnich czasów, badań opartych nie tylko na świadectwach historycznych, lecz na naturalnym rozwoju sytuacji narodowej, socjalnej i ekonomicznej, wskazują, że Rumuni zajmując poważną część półwyspu bałkańskiego, nie opuścili nigdy okręgów starodawnej Dacji. Dla tych, którzy myślą, że można przerzucać z jednego końca Europy na drugi narody, połączone węzłem z pewną określoną miejscowością i zdolne do autonomicznego rozwoju historycznego, istnieje wiele przekonywujących argumentów, które wykazują błędny kierunek takiego myślenia. Ten naród rolniczy, głęboko zakorzeniony w ziemi przekazanej im w spadku przez Daków, przywiązany do warunków i tradycji, nie porzucił tam swego posterunku i pozostał na dackiej ziemi.

Na terytorium tem, pokrytem lasami, dziś już jednak po największej części zniszczonemi, ta ludność romańska, pomieszana trochę ze Słowianami dawnymi, zwłaszcza w Transylwanji, nosiła po-wszach charakter doskonale jednolity. Wsiakanie żywiołów węgierskich datuje się dopiero od początku XII. wieku. Pozostaje ono w związku z eksploatacją pokładów solnych i fundacją, metodą Karolingów, biskupstw granicznych, które były równocześnie placówkami wojskowymi. Można studiować postępy kolonizacji zapomocą kolonistów-żołnierzy i ochotników tubylczych w Alba-Julia (po węgiersku Gyalachervar) i w Oradea-Mare (po węgiersku Magy-Varad). Karawany takich kolonistów ciągnęły wzdłuż biegu rzek, osiedlały się w dolinach i zakładały swoje osady w okolicach prawie niedostępnych. Nigdy napływowe te elementa nie grupowały się około jakiejś twierdzy, jak to za czasów Ottonów, czynili Niemcy, osiedlając się wśród Słowian nad Elbą i nad Bałtykiem. Nigdy elementa madyarskie w Transylwanji nie starały się grupować poza granicami swej rdzennej ojczyzny w jedną organiczną całość. A emigracja przecież reprezentuje zawsze to, co naród posiada najenergiczniejszego i najbardziej przedsiębiorczego. Żywioł węgierski był tak mało zdolny do rozwoju w kierunku stworzenia nowego życia miast na miejscu zniszczonych romańskich śródownisk miejskich, że Węgry były zmuszone w kilka dziesiątek lat później, sprowadzać niemieckich wieśniaków z nad Renu i Mozeli; ci dopiero zbudowali miasta, które w XIV. wieku przez handel z Lewantem doszły do wielkiej świetności. Do dziś dnia można jeszcze rozemnać ślady trwałości i doskonałego stylu ich budowy. Trzeba pamiętać, że koloniści węgierscy nauczyli się wiele od wiejskiej ludności rumuńskiej, która kształciła się na przykładzie saksońskich przybyszów.

Z kolonizacji tej powstały przywileje, które tak długo zachowały swoją wartość, jak długo państwo samo konserwowało swój charakter średniowieczny, w którym główną rolę odgrywała sfera szlacheckie urodzonych o historycznych nazwiskach. Z chwila, kiedy system feudalny został wyrugowany i zastąpiony nowożytnie demokratycznym, kiedy arystokratyczna bastylla została obalona, różnice historyczne, które dzieliły ludność, musiały zaniknąć. Saksończycy sami przyjęli ten punkt widzenia; zmiana ta jednak odebrała im przewodnictwo i część własności ziemskich, które przewyższały częstokroć minimum

posiadania, ustalone nowem prawem. Mniej chętni do poddania się konieczności nowej epoki właściciele węgierscy, żądali czy to indywidualnie, czy za pośrednictwem swych stowarzyszeń okręgowych, zatrzymania, bez względu na jeneralny przewrót socjalny, przynajmniej części ich przywilejów.

Terytorium Transylwanji i innych okolic otrzymało jednak wkrótce nowych mieszkańców. Tak sam wypadek zresztą miał miejsce na Bukowinie, nie dawno austriackiej i w Besarabji, oddzielonej dziś od Rosji carów. W Transylwanji dawne przywileje przeszkadzały nieco dworowi austriackiemu, przy wprowadzeniu nowych mieszkańców. Inaczej jednak stało się w Banacie i w okolicach na północ od rzeki Marosz i nad brzegami rzeki Korosz. Tutaj Austriacy ulokowali w promieniu twierdz Oradea-Mare i Timi-toara element turecki. Serbowie zostali przyprowadzeni z końcem XVII. wieku, później przybyli Niemcy ze Szwabji i katolicy Bułgarzy z Bałkanu, wreszcie Włosi i Francuzi. Ten sam system zastosowano na Bukowinie i w Mołdawji, które to prowincje Maria Teresa nie biorąc udziału w wojnie rosyjsko-tureckiej, wcieliła do swego państwa w 1775 r. Niemcy, Armeńczycy, żydzi, zostali umieszczeni w mołdawskich miasteczkach, a wieśniacy ze wszystkich prowincji cesarstwa podzieliли się ziemią z rolnikami tubylczymi. Dobra kościelne zostały podporządkowane rządowi państwa i administrowane urzędowo, dlatego, by dochody szły w absolutnie odmiennym od dawnego kierunku. Galicja otrzymała zwykłą zgłodniałą ludność ruską, a po drugiej stronie Prutu dawni mieszkańcy wskutek napływu obcych, stracili charakter rumuński, o którym świadczą jeszcze wielkie, historyczne nazwiska prostych wieśniaków, oraz samych wiosek. Austria system ten w czyn wprowadziła z rozmysłem i to przeciw autochtonom, ze strony których chwilała się irredenta. Dlatego to silą faktów państwo rumuńskie sprzeciwia się przywilejom tradycyjnym, tych żywiołów, które popierał rząd dziś już nie istniejący. Kiedy Rosja w r. 1812 zaanekowała wschodnią Mołdawię pomiędzy Prutem a Siretem, poza mieszkańcami rumuńskimi istniała tam tylko mała grupa ruskich kolonistów. Pomimo uroczystej zapewnionej kompletnej autonomji w rosyjskiej Mołdawji, zostało wiele okolic zajętych Niemcami, Bułgarami, Armeńczykami i Rosjanami. Dla tych właśnie, mimo pozostawienia im wszystkiego do czego przyzwyczaili się od wieku „narzucając się” Rumunów, wydaje się szczególnie uciążliwym.

Bessarabia, aby uniknąć zalewu bolszewickiego, oświadczyła się za republiką mołdawską i połączyła się ze swą dawną ojczyzną. Bukowina wyszła z dawnej władzy a zgromadzenie narodowe powzięło na podstawie głosowania, stanowczą decyzję zatwierdzoną zgodnie przez Niemców, Polaków i żydów.

Transylwanja stała się częścią wielkiej Rumunii także za wolą wyrażoną w Alba-Julia, w imieniu na rodu rumuńskiego; Saksończycy zaś ze swej strony przyjęli ją na zgromadzeniu w Meediasch. Przytem obowiązek respektowania praw narodowych etnicznych mniejszości został zgodnie zastrzeżony. Klauzula ta w traktacie w Saint-Germain była nawet zbyt tężna. Pomimo braków w administracji kraju, który utracił 800.000 dusz podczas wojny i który nie uwolnił się jeszcze ze złych naleciałości, stronnictwa i opinja publiczna pragną szczerze pomódz rozwojowi normalnego życia bratnich narodów zamieszkających na terytorium jednej ojczyzny. Posiedzenie z 13. kwietnia w Izbie deputowanych utrwaliło to stanowisko. Węgry, którzy mają ciągle nadzieję powrotu do średniowiecza, szerzą propagandę na niekorzyść Rumunii, której zarzucają okrucieństwo i ucisk; jednak faktem jest, że Rumunia nie praktykuje na swych obecnach poddanych żadnych egzekucji.

O poprawienie waluty.

W artykule „Dlaczego marka spada?” (patrz Nr. 286) wskazaliśmy, że pierwszą i najważniejszą przyczyną progressywnego opadania wartości marki polskiej na giełdach zagranicznych jest passywny bilans płatniczy i związana z nim nieustanna silna podaż marki na rynku walutowym. Okoliczność ta spowodowała, że od listopada 1918 r. zaczynając, finansisci, kupujący markę w nadziei jej zwrotu, systematycznie tracili miljonowe sumy w złotych. Fakt ten działał i działa deprymująco, zniechęcając dotychczasowych kupców, zmniejszając ich liczbę i wskutek tego obniżając się kupna marki w stosunku do obcych walut. Natomiast czynniki innej natury wpływają na ukształtowanie się kursów nierównie słabiej. Nawet wzrost emisji banknotów jest do pewnych granic, określonych potrzebami wewnętrznego życia gospodarczego, nieszkodliwy. Czynniki zaś politycznej natury, oraz zaufanie do siły i przyszłości państwa, odbijają się na kursie waluty, wbrew popularnej opinii, zgoła nieznacznie i bez znamion prawidłowości.

Przypatrzmy się teraz jak przedstawił przyczyny spadku marki p. minister skarbu, Steczkowski, w mowie z piątku ub. tygodnia. Mowa ta była pod wielu względami ciekawa i rzuciła snop światła na interesujące nas zagadnienia, wymieniając szczegółowo deficytowe pozycje naszego bilansu płatniczego.

P. Steczkowski zaczął od momentów politycznych twierdząc, że pierwszą przyczyną spadku było pogorszenie się sytuacji politycznej w związku z powstaniem na Górnym Śląsku. Twierdzenie powyższe nie stoi jednak w zgodzie z faktami. Przypatrzmy się kursom najbardziej dla walut miarodajnej giełdy w Zurychu. Powstanie wybuchło, jak wiadomo, 3. maja. W ciągu kwietnia kurs marki w Zurychu utrzymywał się na poziomie 0.7 (t. zn. 70 ctn. za 100 marek); maksimum wynosiło 0.725, minimum 0.68. Wybuch powstania nie zaznacza się niczem na kursach, tak samo słynna mowa Lloyd George'a. Notowania: 2. maja — 0.68, 4. maja — 0.68, 6. maja — 0.7, 7. maja — 0.68, 9. maja 0.66, 17. maja 0.7. Dopiero od 19. maja datuje się wyraźna zniżka, ale fakt, że pierwsze dwa tygodnie powstania nie wywołały uwagi godnej depresji a późniejsza poprawa sytuacji międzynarodowej jakiegokolwiek zwrotu, każe przyznać, że prawdziwych przyczyn tendencji zniżkowej, która doprowadziła z końcem czerwca do pamiętnych katastroficznych notowań, należy szukać gdzieś indziej. Odcie, o tem mówi szczegółowo, i tu już z nierównie większą trafnością — dalsza część ekspozycji p. Steczkowskiego, oświecając jasnym światłem stan naszego bilansu płatniczego.

Aktywa tego bilansu zmniejszyły się: najpierw osłabił przypływ dolarów w związku z przesileniem gospodarczym Ameryki; następnie uległa zanikowi najważniejsza pozycja naszego eksportu: nafta i drzewo. Natomiast wzrosły passywa bilansu: państwo miało środków płatniczych na konieczne zakupy środków aprowizacyjnych i węgla, jakoteż na pokrycie niezbędnych wydatków zagranicznych i uciekło się do rozpaczliwego kroku, jakim niewątpliwie jest sprzedaż własnej waluty. To samo zrobił wielki przemysł, który w tym czasie miał duże płatności do wyrównania.

Na domiar złego Niemcy, skupując dolary dla spłaty odszkodowania, zaofiarowały między innymi walutami także znaczne ilości marki polskiej (ale nie własnej, jak my to czytamy).

W rezultacie rzucono na rynek miliardowe ilości marek. Nastąpiła zrozumiata zniżka, tak silna, że przeżarci posiadacze naszej waluty, grający na hausse, zaczęli się jej wyzywać za każdą cenę; to pociągnęło za sobą niewykupywanie zlońbrowanych ilości i w konsekwencji egzekucyjne sprzedaże po nieprawdopodobnie niskich (0.25 franka) kursach. W samym Wiedniu w ten sposób wywołana podaż wynosiła 10 miliardów(!) marek. Na tle tych wszystkich objawów rozszalała wewnątrz kraju orgia spekulacyjna, idąca na wyścigi z zagranicą w obniżaniu wartości marki. Rezultaty są wiadome.

Powyższe przedstawienie sprawy przez p. ministra skarbu daje wystarczający i trafny obraz sytuacji na rynku walutowym, będącej przyczyną ostatniej deruty markowej. Nie tłumaczy nam jednak wszystkiego. Nie wyjaśnia bowiem dlaczego w ogóle do podobnej sytuacji doszło. Jak np. mogło dojść do tego, że w takim Wiedniu, który nam ani środków aprowizacyjnych, ani węgla nie dostarcza, mogły się znaleźć równie olbrzymie ilości marek polskich (świadomy rzeczy mówią o 25 miliardach!), że sama podaż, wedle słów p. ministra, wynosiła 10 miliardów. I zdaje się, że dotknęliśmy głównego źródła naszej niedoli walutowej, jeżeli wskażemy na import handlowy z zagranicy i jego zgoła niedostateczną kontrolę rządową, jako najważniejszy z czynników wywołujących markę polską w zastraszających ilościach na śliską arenę zagranicznej giełdy walutowych.

Znaczenie tego importu i jego wpływ na nasz bilans płatniczy, a w konsekwencji na stan marki jest ogromny, a mimo to niedoceniony. Zeszłoroczny wysoki kurs naszej waluty w czasie odwrotu z pod Kijowa jest dla wielu zagadkowy; ma on jednak swą jedyną i prostą przyczynę w tem, że kupcy nasi, zaniepokojeni groźną sytuacją na froncie, zaprzestali

Wznowienie rozgłosnej serji na ekranach całego świata : : Od poniedziałku 11-go lipca w Kinie L E W

JUDEX

wszelkich zakupów, a więc i wywożenia marki za granicę. To wystarczyło, aby jej względnie doskonały kurs otrzymać i dopiero po konferencji w Spa i w obliczu nadciągającej fali bolszewickiej zaczęła marka, teraz już z powodów politycznych, spadać; rozmiar wszakże tej zniżki był daleki od obecnej. Odwrotnie, po ryskim zawieszeniu broni nastąpił kilkutygodniowy okres silnego spadku, mający swe źródło w wzmożonym ruchu handlowym i liczących zakupach, czyniowych za granicą wobec korzystnych perspektyw pokojowych. Przykład ten dowodzi, jak rozstrzygający wpływ na kurs waluty ma handel przywózowy.

P. minister jednakże nie objaśnił, dlaczego mimo papierowych zakazów zalewa nas fala przedmiotów zbędnych, lub zbytkowych. Dlaczego ukazują się w ogromnych ilościach jedwabie, galanteria, najdroższe perfumy i kosmetyki, aparaty fotograficzne, filmy kinematograficzne, maszyny do pisania, automobile? Kto na przywóz tych towarów i setki podobnych udzielił pozwolenia? I czy nie w tych zakupach, umożliwianych przez Warszawę, gdzie — wszak jest to tajemnicą poliszynela — za przedłożeniem odpowiedniego „argumentu” można otrzymać pozwolenie na przywóz każdego żadanego towaru, nie znajduje się głównie źródło owych miliardów marek posiadanych przez zagranicę. A obok nadużyte urzędowych, czy równie wielkie spustoszenia nie powoduje — zupełnie niedostatecznie ścigane — przemyślnictwo, uprawiane na wszystkich stacjach granicznych od prymitywnego szmuglu zaczynając aż do znakomicie zorganizowanych „spółek”, podejmujących się transportu nawet całowagonowych posyłek, bez oglądania się na prawo wwozu.

Stosunkom tym p. minister nie poświęcił ani jednego słowa, mówił natomiast wiele o wartości naszego majątku narodowego tak jakby oceniał on w jakimś związku z walutą markową. Zagranica przecież wie dobrze, że nie już nieuchwytny zresztą majątek narodowy, ale własny majątek państwowy jest znacznie większy od tych 300 do 400 milionów franków złotych, na jakie ocenia dziś giełda całą naszą emisję markową, lub nawet od 500 milionów, do której to sumy pragnąłby p. minister skarbu podnieść wartość naszego długu markowego. Czego natomiast nie wie zagranica, to to, w jakiej wysokości państwo będzie honorować markę w stosunku do złota; a widać, że odnośne nadzieje z miesiąca na miesiąc maleją, bo gdy rok temu można było inniej więcej na 5 centimów, dziś jest już uzyskanie jednego centyma nie prawdopodobne.

Fama ludzka widzi w ciągłym drukowaniu banknotów markowych, oraz w spekulacji dwie główne przyczyny spadku waluty. Cokolwiekby o spekulacji powiedzieć się dało i jakkolwiek szkody, jakie wyrządza, są ogromne, nie można jej obwiniać, iżby spadek marki wywołała; ona żeruje tylko i szaleje na derucie, przez inne czynniki spowodowanej. Dlatego walka ze spekulacją walutową, którą p. minister skarbu na pierwszym miejscu postawił, zagranicznych kursów, a o nie tu chodzi, nie poprawi. Również nie wniesie istotnej poprawy zmniejszenie, lub choćby nawet zaprzestanie nowych emisji biletów P. Kasy Pożyczkowej, o ile nie zmniejszy się równocześnie podaż naszej waluty na rynkach zagranicznych. Przypuśćmy na chwilę, że ministrowi skarbu udało się w pierwszym półroczu br. doprowadzić budżet państwowy do równowagi i w drodze pomyślanej realizacji pożyczki przymusowej inflację pieniądza powstrzymać. Czy przez to nasza sytuacja walutowa na giełdach zagranicznych uległaby zasadniczej zmianie, a oszałamiająca czerwona deruta markowa byłaby w ogóle nie do pomyslenia? Bynajmniej. Jedno i drugie powtórzyłoby się, może w rozmiarach nieco mniejszych, ale bez istotnej różnicy. Bo rząd tak czy owak z przyczyn w mowie p. ministra ujawnionych, musiałby w maju i czerwcu rzucić ogromne ilości marek polskich na rynek (bo ani uregulowany budżet, ani przymusowa pożyczka zagranicznej monety nie dadzą), to samo zrobiłby wielki przemysł z racji swoich płatności i rząd niemiecki, skupiający dolary na zapłatę rat reparacyjnych. A zaniepokojeni tą silną podażą zagraniczni posiadacze marek, których przy niezmienionych warunkach importu, nie byłoby mniej, niż dziś, zaczęliby się również wysprzedawać i wszystko powtórzyłoby się zasadniczo tak samo z tą chyba zmianą, że rzucone ilości byłyby nieco mniejsze.

Dlatego społeczeństwo, oraz czynniki decydujące muszą sobie uświadomić, że nie drukarnia banknotów i nie spekulacja walutą są głównymi przyczynami naszej niedoli walutowej, ale zgoła niedostatecznie hamowany wywóz marki polskiej za granicę. O ile wywóz ten w zakupie niezbędnych środków aprowizacyjnych i węgla jest wskutek braku kredytu zagranicznego niemożliwy, o tyle przywóz wszelkich innych przedmiotów zbędnych, a tem bardziej zbytkownych staje się zbrodnią. Daleki od demagogii nie mogę powstrzymać się od wyrażenia przekonania, że możność zaspakajania luksusowych zachcianek, jaką posiada dziś w Polsce gromada utuczonych koniunkturą bogaczy, możność nabycia automobilów, perfum, których kilkadziesiąt flakonów jest równoznaczne z rzuceniem jednego miliona za granicę, możność wyjazdów do Zoppot, Karlsbadu, Badenu, obciążających nasz bilans płatniczy o miliardy — wszystko to opłaca państwo

niędzą swych urzędników, strajkami robotników i wszystkich gnębiona, bo niewspółmierną do ilości obiegających w kraju środków płatniczych, drożyzną.

Na tle powyższych wywodów staje się jasne, że drogą do poprawy naszych stosunków walutowych wiedzie przez uzdrowienie bilansu płatniczego. Fala nowej zwrotu cen w kraju już nas ogarnęła i tylko poprawą kursów zagranicznych można ją powstrzymać. Krytyczny stan kursów zagranicznych wymaga jednak zastosowania środków energicznych, działających szybko. Do tych środków radykalnych nie można zaliczyć ani poddania obrotu pieniężnego z zagranicą kontroli, którą zapowiada p. minister skarbu, ani też pronosowanych przez niego ułatwień kredytowych na zakupno surowców. Są to zabiegi dobre, ale na dalszą obliczoną metę. Natomiast należy natychmiast zacząć od tego, o czem p. minister mówi miękko, iż jest dopiero „rozważaniem” — od zupełnego zakazu przywozu w ogóle poza koniecznymi ilościami węgla i surowców.

Ten zakaz przywozu, choćby trzymiesięczny, połączony z takim samym zakazem wyjazdu osób z Polski za granicę, w związku z pewnymi operacjami finansowymi, o których zupełnie ogólnikowo wspominał p. Steczkowski, musiałby spowodować niewątpliwą poprawę.

Jedną z tych operacji — jak fama niesie — polega na zaofiarowaniu jakoby przez banki wiedeńskie wykupnie wszystkich marek polskich z tamtejszego rynku (mówią o 25 miliardach) i wypożyczeniu ich Polsce z obowiązkiem zwrotu waluty w walorach nie podlegających wahaniom kursowym. Transakcja ta, zresztą zupełnie realna, gdyż dla obu stron korzystna, miałaby dodatni wpływ na naszą sytuację walutową zarówno dlatego, że zmniejszyłaby znakomicie podaż zagraniczną marki i uczyniła zbytkownymi nowe emisje biletów, jak również z tej przyczyny, iż byłby to pierwszy krok ku limitowaniu dolnej granicy wartości marki w złotych, bez której to limitacji stabilizacja kursów na dłuższą metę byłaby nie do osiągnięcia.

Wreszcie — jakkolwiek pogląd ten „stoi w jaskrawej sprzeczności z programem” ministra p. Steczkowskiego, sądzimy, że czas jest poważny pomyśleć o wprowadzeniu nowej waluty. P. Steczkowski pragnąłby, jak wynika z jego ekspozycji, po uzyskanej stabilizacji marki na poziomie kursowym odpowiadającym jej sile nabywczej wewnątrz kraju, przystąpić do jej „sanacji”, przez co rozumie chyba wycofanie kursów marki w górę, zapewne do poziomu niemieckiego, lub korony czeskiej. Niewątpliwie są ludzie, wierzący w to, że np. marka niemiecka powróci kiedyś do swej pierwotnej, parytetowej wartości (127 centimów z dzisiejszych 8-miu, czy 9-ciu). Kto jednak orientuje się w niezmiernie skomplikowanym wzajemnym splecie interesów gospodarczych i stosunków walutowych i wie np. że zwycięska w wojnach napoleońskich Anglia potrzebowała sześciu lat (1815—1821) na poprawienie kursu funta o 29 punktów (z 71 na 100), ten rozumie, że na powrót marki niemieckiej do parytetu musiałoby się czekać setki lat. To samo w wyższym jeszcze stopniu odnosi się do marki polskiej.

Nam jednak potrzeba dziś już dobrej, opartej o złotą walutę, bo bez niej trudno o kredyt zagraniczny, niezbędny dla pokrywania niedoborów bilansu płatniczego. Bez niej niepodobna również myśleć o należytej gospodarce skarbowej. Jak bowiem przychód może dać państwu np. podatek dochodowy, obliczony od dochodów, uzyskanych w r. 1920 w markach równych 4 centimom, a płatny w r. 1921 w markach równych połowie, lub w najlepszym razie dwóm trzecim centima.

Marka polska była konieczna w pierwszym okresie niepodległości, w okresie wojny. Oddała ona państwu niespożyte usługi i mało kto zdaje sobie sprawę z tego ile miliardów wydobyło przy jej pomocy od ludności, zwłaszcza od jej najmniej uspołecznionych warstw, chłopów i żydów. Dziś jednak okres wojny ma się ku końcowi, rozpoczyna się okres pracy organicznej, a ten wymaga dobrej waluty, jako najważniejszej podstawy rozwoju.

Maż, stojący na czele finansów państwa, musi o tem pamiętać i pamiętać także, że drugiej takiej katastrofy, jak ostatniej z czerwca, marka polska już nie wytrzyma.

Roman Kordys.

N A D E S Ł A N E.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).



Budowa Studziń Wierconych,
Wodociągów i Pomp

INŻYNIER 3108

Franciszek Dominik

WŁÓW

Biurowo: 29 Listopada 37. — Wytwórnia:

ul. Leszczyńskiego 1 i ul. Krótka 6.

FILIA: Tarnopol, ul. Tarnowskiego L. 20

O uczciwe zasady

w życiu akademickim.

Panu Rumunowi ośkiem nie trafił do przekonania artykuł mój pt.: „Na przełomie życia młodzieży akademickiej”, umieszczony na łamach „Rzeczypospolitej” z dnia 3. bm.

Nie podobał mi się tak dalece, iż uważając artykuł wspomniany za „nawskróś fałszywie ujmujący życie lwowskiej młodzieży akademickiej”, nie mógł pozostawić go bez odpowiedzi, powodowany do tego obawą, by „ignorancja lub co gorsza zła wola, nie zaczęła panoszyć się na terenie życia akademickiego”.

Dlatego też uczułem się „znużonym” poprosić zawsze uprzejmą dla siebie redakcję „Kurjera Lwowskiego” o zamieszczenie artykułu pt.: „O uczciwe metody w życiu akademickim”.

Flukubracja ta ma charakter z jednej strony apologii niedoświadczenia i partyjności w prowadzeniu „Czytelniakad.” — w latach ubiegłych — przez młodocianych przyjaciół p. Rumuna, których on nakręcał jak marionetki, a z drugiej strony małodusznego ataku na „Ogólno-akademicki Związek Narodowy”. Poza-tem usiłując autor per fas et nefas wykazać „ignorancję”, „złą wolę”, „tendencyjność” i „niesumienne ujęcie” mojego artykułu.

Ry przekonąć się o słuszności zarzutów, robionych mi przez Nestora lwowskich „zarzewiaków”, rozważyłem dokładnie poszczególne ustępy jego artykułu.

Przedewszystkiem oburzyło pana R. zdanie, w którym stwierdziłem, że aż do zmartwychwstania Polski młodzież narodowa skupiała na terenie „Czytelniakad.” „patriotyczny ogół studentów lwowskich”.

Pan R. sądzi inaczej.

Powołuje się przytem na to, że w „Czytelni” i jej wydziale „znalazł się „narodowiec” obok „zarzewiaka” lub „postępowca” i „socialisty”. Dobrze. Ale czy ludzie ci nie należeli wówczas do „patriotycznego ogółu studentów lwowskich”?

Owszem. Mimo różnych ideologii byli patriotami i temu chyba pan R. nie zaprzeczy.

Ponieważ nic więcej ponad stwierdzenie powyższego stanu rzeczy, w ustępie omawianym nie znajdować się, nie wiem przeto, gdzie pan R. dopatrywał się jakiegoś rzekomo „celowego przemilczenia faktów”.

Że pomimo, iż w „Czytelni” byli „zarzewiaczy”, „postępowcy” i nawet „socialiści” — kierowała nią jednak młodzież narodowa, to wszyscy, interesujący się życiem akademickim wiedzieli i wiedzą, a z pewnością sam pan R. wie o tem najlepiej; to też oburzenie jego, wywołane podkreśleniem przeze mnie faktu powyższego — jest chyba co najmniej... sztuczne.

Na twierdzenie pana R., że „Czytelnia” wykazała wielką żywotność wtedy, gdy znaleźli się w niej ludzie, którzy „dokonali skonsolidowania poszczególnych organizacji młodzieży na jej terenie” — odpowiadam: sami ci ludzie, którzy dokonali owej „konsolidacji”, przyznają dzisiaj zgodnie, że nie tylko nie była ona przyczyną żywotności, ale wprost przeciwnie — powodem zupełnej stagnacji życia w „Czytelniakad.”, gdyż wskutek ścierania się sprzecznych zapatrywań, wzajemnego przeszkadzania sobie przy równoczesnem dokonywaniu ciągłych kompromisów, nastąpiło ostateczne zahamowanie normalnego rozwoju towarzystwa.

Autor artykułu „O uczciwe metody w życiu akademickim”, zwraca uwagę na to, że z chwilą zmartwychwstania Polski, „od walk listopadowych do lata 1919 r.” „Czytelnia” była zamknięta, ergo niesłusznym jest moje twierdzenie, że robiono wówczas na jej terenie „politykę” akademicką.

P. Rumun ma widocznie dar odczytywania nawet tego, czego nie napisałem.

Chodziło mi bowiem nie o wymienienie dnia czy miesiąca, w którym po zmartwychwstaniu Polski t. zw. „młodzież postępowca” opanowała „Czytelnię”, ale wogóle o zaznaczenie tego faktu.

Charakterystyczny dla oceny tej „uczciwości”, której bojownikiem chce być p. R., jest także ocena kierownictwa „Czytelni” w poprzednich latach: „po częściowej demobilizacji w lecie 1919 roku, nastąpiło uruchomienie „Czytelni”, w pracach której kierownicy udział brały li tylko żywioły „narodowe”, a nawet pośród podpisanych inicjatorów „Ogólno Akademickiego Związku Narodowego” znajdują się nazwiska współpracowników „Czytelni” właśnie z okresu, który autorowi (t. j. mnie) podobało się nazwać „ludowo-socialistycznym”.

P. Rumun lubi się chwycić pozorów, by zamaskować niemną prawdę.

Wiemy dobrze, iż w okresie, omawianym przez niego, w pracach „Czytelni” brały udział tylko wyjątkowo jednostki z pośród młodzieży narodowej, natomiast ci, którzy kierowali „Czytelnią”, nie mogą być zaliczeni do „żywiaków li tylko narodowych”,

jak chce p. R., gdyż byli to poprostu socjalizujący „belwederczycy” lub pseudo-narodowi „ludowcy”. P. Rumun musi o tem dobrze wiedzieć, a nie powinien mieć się świadomie z prawdą, bo to już nie tylko w „metodzie”, ale i w zasadzie nie jest uczciwym.

Na dowód, uprawianego — w owym okresie na terenie „Czytelni akademickiej” — belwederskiego partyjnicstwa, przypominam, — by mnie nie posądzono znowu o „celowe przemilczenie faktu” — przypomnam, jak to pan R. z kilkudziesięcioma członkami „Czytelni” i jej wydziału, usiłował w roku ubiegłym rozbić wiec posła St. Grabskiego, zwołany w sprawie wyprawy kijowskiej.

Słusznie zauważył krytyk mojego poprzedniego artykułu, że „uzdrowienie stosunków i wzrost życia w poszczególnych instytucjach akademickich nie da się przeprowadzić drogą opanowywania ich przez jedną grupę młodzieży o takim lub innym zabarwieniu ideowo-politycznem, ale niesłusznie twierdzi, że ja to „właśnie propaguję”.

Jeśli bowiem pisałem, że „podczas gdy Zarząd „Bratniej Pomocy”, kierowany przez młodzież narodową, wykazał ogromną żywotność, przedsiębiorczość” i t. d., zaś wydział „Czytelni”, opanowany przez socjalistów i żydów nie potrafił podnieść wydajności pracy i znaczenia towarzystwa” — to uczyniłem to li tylko dlatego, by na jaskrawym przykładzie wykazać, że elementy wartościowe, zdolne i chętne do pracy, znajdują się dziś niemal wyłącznie wśród tej młodzieży narodowej, która tyle zmartwienia narobiła panu R.

Ponieważ twierdziłem poprzednio, że „Czytelnia” jest nieżywotna, mój krytyk z urzędu niejako sprzeciwia się temu, udowadniając jej żywotność... burzliwością ostatniego walnego zgromadzenia.

Znowu podkreślić należy, że pan R. ma dziwną skłonność do chwytania się pozorów, by przypadkiem nie powiedzieć istotnej prawdy.

Przedewszystkiem nie burzliwość jednego zgromadzenia jest miarą żywotności jakiegoś towarzystwa — o czem p. R., jako doświadczony działacz akademicki wiedzieć powinien, — ale intensywność jego pracy, której „Czytelnia” do dziś dnia nie wykazała, następnie zaś cała wysoce niekulturalna zresztą, awantura, zrobiona na ostatniem walnem zgromadzeniu członków „Czytelni”, była sztucznie wywołana przez „czterwonych” przyjaciół p. R.

Omawiając rzeczy, już nieco przedawnione, był pan R. aż nadto wymowny, ale gdy przyszło do niedawnych zajęć kwietniowych, pominął całą, wielkiej doniosłości, sprawę, dyskretnem milczeniem, zaznaczając tylko, że zajęcia te wcale nie były „zwrotem na lepsze, skoro dalszym ich etapem jest wprowadzenie nieuczciwych metod w życiu młodzieży akademickiej, oraz ogłoszenie programu eksterminacyjnego przez „Ogólno Akademicki Związek Narodowy”.

Ah, więc to najbardziej zabolalo pana R., że młodzież lwowska, uświadomiwszy sobie jasno, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi jej ze strony elementów nie-polskich i nie-narodowych, a zarazem odczuwszy konieczność zrzeszenia się w celach obronnych i wychowawczych — zdobyła się na stworzenie „Ogólno Akademickiego Związku Narodowego”, szerokiej organizacji o charakterze narodowym, występującej ze szczerą otwartością w obronie naszych najświętszych interesów narodowych.

Ale dlaczego p. R. uważa program nasz za „eksterminacyjny”, a wprowadzający „nieuczciwe metody” w życie akademickie?

Ogłosiliśmy potrzebę obrony przed wrogami, a więc walkę z „internacjonalnym socjalizmem” i z „żydostwem”.

Więc to jest ta oburzająca „nieuczciwość” i „eksterminacyjność”?

Jak mnie informowano, pan R. nie jest ani żydem ani internacjonalnym socjalistą, dlaczegoż więc staje w obronie tych elementów, z którymi walka jest pierwszym obowiązkiem każdego uczciwego Polaka?

Wychodzimy z założenia, że „liczny a zwarty element żydowski jest wrogiem względem wszystkiego, co polskie, a jednak nie chcąc bynajmniej naruszać praw lojalnych obywateli Państwa — będziemy zwalczać jak najbardziej stanowczo wszelką destrukcyjną społecznie działalność żydowską która obniża poziom etyczny naszego życia narodowego i politycznego”. (Deklaracja programowa „Ogólno Akademickiego Związku Narodowego”).

Brzydzimy się rzucaniem takich haseł lub prowadzeniem walki narodowościowej metodami, sprzecznymi z kulturą, która przystoi akademikom, ale uważamy za święty obowiązek łączenie i koordynowanie wszystkich sił narodowych do skutecznej obrony przed „destrukcyjną społecznie” robotą żydów, tembardziej, że w Państwie Polskiem jest ich wyjątkowo znaczny procent.

Ręka w ręka z żydami idzie międzynarodowy socjalizm i dlatego uważamy za nieodzownie konieczną obronę przed jego rozszerzaniem się zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej.

„Spoistość wewnętrzna Narodu i Państwa nie będą ani istotne ani trwałe, jeśli się nie przeciwstawimy energicznie wrogiemu ideji państwa narodowego, jakim Polska być musi, — internacjonalnemu socjalizmowi, który występuje przeciwko najcenniejszym

skarbowi narodowemu, którymi są: wiara, przywiązanie do ziemi polskiej, do historycznej tradycji narodowej i języka ojczystego. Zarazem bronić się musimy przed wszelkimi objawami niezdrowego egoizmu klasowego, stawiającego ponad interesem ogólnonarodowym interes klasowy czy partii.” Tak opiewa jeden z punktów Deklaracji „Ogólno Akademickiego Związku Narodowego”.

Przeciwko stowarzyszeniu, w którego ideologii znajdują się powyższe zasady, występuje pan R., z ostrą krytyką i woła patetycznie do jego członków: bronić się przed międzynarodówką socjalistyczną i „zawrócić z błędnej drogi”.

Widocznie p. R. uważa, że nie potrzebujemy się żydostwem, a już głoszenie podobnych haseł uważa wprost za „metodycznie nieuczciwe”.

Takie stawianie kwestii przez p. R. jest mojem zdaniem nietylko „metodycznie”, ale i zasadniczo nieuczciwem.

Można być nacjonalistą, a jednak nie mieć cywilnej odwagi podpisania się pod odezwą, głoszącą walkę z „internacjonalnym socjalizmem” i „żydostwem”, ale niema prawa szczycić się mianem narodowca ktoś, zwalczający bezwzględnie powyższe ideje.

Pisałem w poprzednim artykule, że sprawa naszej organizacji uległa pewnej zwłoce ze względu na powstanie górno-śląskie.

Panu R. wydało się to połączenie „niesamowitem”. Młodzież patriotyczna, mając umysły zaprzęgnięte sprawą śląską i organizowaniem pomocy dla powstańców, nie mogła i nie chciała zajmować się wówczas własną organizacją. To chyba dość jasne.

Pesymizm p. R. w stosunku do „Ogólno Akademickiego Związku Narodowego”, przejawia się w ustępie, w którym powiada, że dotychczasowe „metody” działania Związku „stworzą w życiu akademickim stan zaognienia i wiecznego rozdźwięku pomiędzy organizacjami młodzieży i zamiast spokojnej, owocnej pracy dla siebie i społeczeństwa, metody te teren akademicki uczynią wojowiskiem gryzących się os”.

Obaw tych bynajmniej nie podzielamy. Fizjognomia ideowo-polityczna ogółu akademickiej młodzieży narodowej, o różnych zresztą odcieniach — od bardzo umiarkowanych pod względem socjalnym aż do bardzo radykalnych — jest dziś prawie jednolita i byle jej rozmyślnie, ze złą wolą nie usiłowano przeinaczać, to na gruncie lwowskim zapanują stosunki lepsze pod wieloma względami, niż w jakimkolwiek bądź innem środowisku akademickim w Polsce.

W końcu swego artykułu łagodzi nieco p. R. swój pesymizm i powiada: „wierzę, że w grupie „Ogólno Akademickiego Związku Narodowego” znajdują się ludzie, którzy... dopomogą do zaistnienia atmosfery wzajemnego zrozumienia się i współpracy, gdzie tego będzie potrzeba”.

Trudno zrozumieć o co właściwie chodzi panu R. Polska młodzież narodowa wszelkich odcieni i zabarwień ideowo-politycznych rozumie się nawzajem i przynajmniej raz ośkiem dobrze, nienia więc potrzeby doradzania tego, co już jest faktem dokonanym, natomiast porozumiewanie się z młodzieżą nie-narodową i żydowską nie miałooby żadnego celu.

Nie można być nacjonalistą polskim i zarazem przyjaźnić się z żywiołami antynarodowymi i destrukcyjnymi.

Zresztą uprawianie procedury lawirowania nie prowadzi do niczego, gdyż krytyczny ogół potrafi zawsze wcześniej czy później rozpoznać i ocenić, gdzie jest czysta, szczerza idea narodowa, a gdzie tylko maska i poza.

Mieczysław Piszczkowski.

Z DNIA.

LUSTRATOR CZY AGITATOR PARTYJNY?

Zazdrość, pow. trembowelski.

Dnia 26 czerwca wyładował we wsi Zazdrość, powiatu trembowelskiego ludowiec, lustrator Kółek rolniczych, niejaki p. Szuster, wysłany tu przez Zarząd okregowy. Jakkolwiek kwestie polityczne zdaniem jego nie powinny zamacać pracy w instytucjach tego rodzaju jak Kółka rolnicze, jednakowoż pozwolił sobie ten młodociany demagog na zwołanie Walnego zgromadzenia i wbrew statutowi pod jego naciskiem dokonano wyboru do Zarządu miejscowych dwu Kółek. W skład wydziału weszło pomiędzy innymi do jednego Kółka 4 Ukraińców, znanych ze swej antypolskiej działalności, do drugiego jako przewodniczący Rusin D. Członkami wybrano 3 Polaków i 3 Rusinów. W ten sposób dokonano rozjawnienia we wsi, gdyż „narodowo czujący Polacy, u których pamięć o okrucieństwach ukraińskich jeszcze nie minęła, nie mogąc się pogodzić z tem, by w Zarządzie zasiadali na jednej ławie z hajdamakami i członkami „Rewkomu” z czasów bolszewickich, usunęli się od udziału w pracy w takim zespole. Pozwolę sobie zapytać, czy w rąsł programu zielonej międzynarodówki miga np. lustratorzy z pod znaku orientacji witoso-sowieckiej rozbić jedną narodową, niszczyć spokój wsi przez wprowadzanie do instytucji, stworzonych li pracą narodowców, osób wrogo odnoszących się do polskości i czy w ten sposób nasze Pseudo-polskie stowarzyszenie ludowe i Zarząd Okr. Kółek rolniczych mają zamiar ugruntować podstawy do przyszłych wyborów. Jeżeli tak, niech zmieniają szyld.

K. T.

MAURICE MAGRE

Le passage de la belle heure.

Piękna chwila zairzała do nas — i z powrotem odeszła, — a my nawet nie wiedzieli o tem. Bez pukania i dzwonka wśliznęła się do mnie i przecuła — przy piecu tam przysiadła skromnie. Niestety, — zbyt uprzejmi nie byliśmy dla niej: tyś skryła twą twarzyczkę roześmianą, pani, nie przyjechała herbata gości, — wciąż nieskładnie plotąc, co ci do główki w danej chwili wpadnie, — we mnie przeżytych wrażeń tłukły się ostatki. A tymczasem ów gość nasz, tak drogi, a rzadki zmknął, nie na rozstanie nie rzekłszy nikomu....

— Ach, jakąż piękną postać gościliśmy w domu, — rzekłem, — póki tu była, nie dbaliśmy o nią. Teraz, gdy pokój przesiąknął jej wspomnieniami wonią, dopiero uwypukla się jej piękność cała. Widzisz, tam, na fotelu tym wielkim siedziała w szarej sukni z jedwabiu, zblakłej jak mgła prawie... już chyba wciąż otworem drzwi odtąd zostawię. Żebyś choć ujrzała w lustrze odbitą jej postać. Ach, — nie mogła też dłużej trochę z nami zostać! Już zapóźno, — a jeśli i przyjdzie z powrotem ta Szczęścia chwila, — któż nas wtedy uprzedzi o tem?

Przełożył Kazimierz Rychłowski.

Nauka i sztuka.

* Nowe wydawnictwa. Nakładem „Bibli. Polskiej” wyszły świeżo następujące godne polecenia książki: Balzac, Fiziologia małżeństwa; Balzac, Małe niedole; Makowski, Kodeks karny; Makuszyński, Perły; Miłuszewska, Veni Creator; Prevost, Historia Manon Lescaut; Stendhal, Czerwone i czarne; Żuławski, Zwycięzca.

Wende i Spka wydała w pięknej szacie zewnętrznej Iwaszkiewicza: Legendy i Deneter, zbiorok poezji Millera „Lacrimae rerum”, tomik zajmujących nowel Grubińskiego „Zabawa” i komedję Winawera „Księga Hioba”.

— Z teatru Małego. W niedzielę 17 bm. odbędzie się pierwszy gościnny występ artystów teatru Polskiego z Warszawy. W „Oficerze gwardji” Molinara wystąpi świetna najmodniejsza dziś w Warszawie artystka p. Gryficz-Milewska w otoczeniu reżysera St. Stanisławskiego, p. Jerzego St. Leszczyńskiego oraz pp. Słubickiej, Daniłowicz, Daczyńskiego. Uluźniony publiczności warszawskiej spotkają się niezawodnie i we Lwowie z gorącym przyjęciem prasy i wielbicielami teatru. „Oficer gwardji” jest grany bez suflera. Kasa teatru zacznie sprzedawać bilety dnia 15 lipca rano. Zainteresowanie wielkie.

Konkurs pieśni polskiej.

II.

Sąd konkursowy pod przewodnictwem Lucjana Kamińskiego z Poznania, złożony z członków: Feliksa Konopaska oraz Mieczysława Skolimowskiego z Warszawy, Michała Juliana Piotrowskiego i Michała Świerzyńskiego z Krakowa oraz z niżej podpisanego miał nader trudne zadanie. Pieśń nagrodzona oraz nienagrodzone różniły się czasami tylko drobnostką, przemawiającą na korzyść pierwszych przeciw drugim. Tutaj nie hańbą nie zostać nagrodzonym. Przeważa ilość nadesłanych kompozycji nadaje się do druku, w przeważnej części one przewyższają znaczną ilość drukiem już wydanych kompozycji. Bardzo to dobry znak; sowity zadatek na przyszłość. Dwie pieśni nadesłane pod godłem „Gopłana” wyróżniły się zaraz przy pierwszym sondowaniu, pozostały też na czele przy następnych sondowaniach, mianowicie „Nad rzeką”, oraz „W opustoszałym starym sadzie”, obie do słów Emila Zegadłowicza. Po otwarciu koperty wykazało się, że autorem tych pieśni jest Felicjan Szopski, radca ministerjalny z Warszawy, składający swemu nauczycielowi Władysławowi Żeleńskiemu w ten sposób godny hołd. W pewnym odstępnie po Szopskim postępowała jedna z pięciu nadesłanych pieśni pod godłem „Errare humanum est”, zatytułowana „trzy łodzie” do słów Stanisława Wyrzykowskiego, pieśń w formie barkaroli, wzorująca się na stylu Brahmsa. Jako autora skonstatowano znakomitego fortepianistę Juliana Wertheima z Warszawy. Dla równości nagród, nierówności zaś walorów artystycznych odznaczono od nagrody miasta Lublina, przypadającej Juluszowi Wertheimowi 5 tys. mk. i przyznano je pieśni (słowa nieznane autora), nadesłanej pod godłem „Wawel”. „Nosili ci mnie konik gniady” (kompozytor Stanisław Lipski) nie jako trzeciej z rzędu godnej nagrody, lecz dla swojskiej nuty, przebijającej z tego utworu. Sąd chciał zadokumentować, że chodzi o u-

Polska musi otrzymać Gliwice i Zabrze.

Paryż. (Tel. wł.) 9 lipca. Z powodu zamordowania majora Montallairego sprawa górnośląska, która zeszła na drugi plan, wraca na porządek dzienny.

Pisma nalegają na konieczność energicznego działania wyrażając nadzieję, że wypadki bytomskie rozwieją złudzenia tych, którzy myślą, że od Niemców można uzyskać coś łagodniejszego. Na uśmiech francuski odpowiedzieli oni strzałami.

Sprawa Górnego Śląska zbliża się do rozstrzygnięcia. Polska musi otrzymać dostęp do Odry, wraz z powiatem gliwickim i zabrskim.

Jeżeli w sprawie cieszyńskiej sprzymierzeni przechylili się na stronę czeską, to dziś gdy rzysadzić należy między sprzymierzeńcem a wrogiem, nie można dopuścić do tego, aby Polska była pokrzywdzona.

Paryż. (Tel. wł.) 9 lipca. Pogłoski, szerzone przez dzienniki niemieckie, jakoby było możliwe rozpatrywanie sprawy śląskiej na konferencji w Portorose, są pozbawione podstaw. Sprawa będzie załatwiona przez Radę Najwyższą z końcem lipca w Boulogne lub Paryżu.

Francja odwołała swego przedstawiciela z sądów lipskich.

Paryż. (Tel. wł.) 9 lipca. Prasa paryska omawia w dalszym ciągu z ogromnym oburzeniem wyrok sądu w Lipsku. „Echo de Paris” podkreśla, że Francja oczekiwała wiele po sądach nad zbrodniarzami wojennymi, mając nadzieję, że w ten sposób odróżni Niemcy demokratyczne od Niemiec imperjalistycznych. Jednak obecnie musi żądać, aby położyć kres tej komedji i aby sprawę zbrodniarzy wojennych połączyć z sankcjami gospodarczymi i wojskowymi.

„Petit Parisien” pisze, że sprzymierzeni zastrze-

gli sobie prawo stawienia zbrodniarzy wojennych przed własne sądy, gdyby wyroki sądów Rzeszy nie odpowiadały warunkom sprawiedliwości.

„Matin” donosi z powodu uniewinnienia Stoegera: „Rząd francuski przyszedł do przekonania, że obecność przedstawiciela Francji na rozprawach w Lipsku jest zupełnie bezcelowa. Wobec tego Briand wezwał telegraficznie przedstawiciela Francji do bezzwłocznego powrotu do Paryża, oraz zwrócił się z podobną propozycją do rządów angielskiego i berlińskiego”.

Prześladowanie Polaków w Litwie kowieńskiej.

Wilno. (EE.) Polska frakcja w Sejmie kowieńskim wniosła do Ligi Narodów na ręce przewodniczącego komisji kontrolnej memoriał, w którym stwierdza, że

Polacy na Litwie Kowieńskiej są ofiarami niesłychanych represji ze strony rządu kowieńskiego i domaga się w tej sprawie interwencji Ligi Narodów.

Łotysze nie mogą porozumieć się z Litwinami.

Ryga. (EE.) Komisja litewsko-łotewska, która ustatkowała ostateczne granice między Litwą a Łotwą, nie mogła dojść do porozumienia podczas ustalania

granic powiatu poniewieskiego. Z tego powodu prace przerwano i delegat łotewski powrócił do Rygi.

„Warszawa ustali połączenie między Moskwą a Berlinem”.

Berlin (Tel. wł.) 9 lipca. Berliński korespondent „United Telegraph” rozmawiał z przedstawicielem rządu sowiektów w Berlinie Koppem, który oświadczył, że wiadomości rozszerzane w prasie o mobilizacji w Rosji, o wysyłce wojsk do Angery i na granice polską, o wojnie rosyjsko-tureckiej i aresztowaniu delegacji sowieckiej w Konstantynopolu, są czystym wymysłem.

Następnie omawiał stosunki polsko-rosyjskie. Wyraził się z zadowoleniem o oświadczeniu ministra Skirmunta, że Warszawa ustali połączenie między Moskwą a Berlinem. Zasada polityki rosyjskiej wobec Polski jest ta, aby uważać Polskę nie za mur, ale za most łączący Rosję z Zachodem.

Warszawa. (EE.) Prasa ruska donosi, że w dn. od 1—3 lipca odbył się wielki zjazd ruskiej młodzieży akademickiej. Miejsca zjazdu prasa nie podaje. Przewodnim hasłem było żądanie „ziemi i wolności”. Zjazd postanowił wezwać studentów ruskich do powrotu do

Małopolski wschodniej, w stosunku zaś do Polski uchwalił zająć stanowisko bezwzględnie nieprzejednanne. Zabronił również młodzieży akademickiej ruskiej korzystać z uniwersytetu polskiego.

tworzenie rodzimego stylu wyrosłego na własnej glebie, o odróżnienie od międzynarodowego stylu, od naleciałości niemieckich (przeważna część pieśni nadesłanych przesiąkała niemi), od francuskich (wpływy Debussy'ego) i rosyjskich. Wyróżniono jeszcze dwie pieśni „Wniosłaś wiosenny ranek w mój dom” (słowa Emila Zegadłowicza), nadesłanej pod godłem „Arachne” (kompozytor Felicjan Szopski) oraz „Noc wrześniowa” do słów Józefa Rogoż-Pieńkowskiej, nadesłanej pod godłem „Złocień” (kompozytor: Stanisław Colonna-Walewski z Krakowa). Jeżeli się doda do tego, że na wyróżnienie zasługiwało najmniej jeszcze z tużin pieśni, można z rezultatu być zupełnie zadowolonym.

I konkurs wykonawczy na „pieśń polską” miał bardzo poważny i nastrojowy przebieg. Co prawda śpiewaczki nie dopisały w zupełności. Z dwudziestu zgłoszeń stanęło ostatecznie do konkursu ośm śpiewaczek (żaden śpiewak). Program produkcji był dość ściśle określony; przepisywał bowiem każdej śpiewaczce odpowiadanie przed sądem konkursowym 15 pieśni polskich, mianowicie po jednej pieśni 1) Władysława Żeleńskiego, 2) Stanisława Moniuszki, 3) Zygmunta Noskowskiego, 4) Stanisława Niewiadomskiego, 5) Jana Galla, 6) Eugenjusza Pankiewicza, 7) Piotra Mazowieckiego, 8) Mieczysława Karłowicza, 9) Felicjana Szopskiego, 10) Henryka Opieńskiego, 11) Ludomira Różyckiego, 12) Karola Szymanowskiego oraz trzech pieśni dowolnego kompozytora polskiego z wyłączeniem 12-tu wskazanych. Produkcje przed sądem odbywały się bez uprzedniej próby. Dopuszczono jedynie przedłożenie akompaniatorowi nut z oznaczeniem efektów dynamicznych, oddechów i frazowania. Jako kryterium orzeczeń sądu pod przewodnictwem Felicjana Szopskiego z Warszawy, złożonego z sędziów: Feliksa Konopaska, Mieczysława Skolimowskiego, Edmunda Heintzego i pani Janiny Niekraszowej z Warszawy, Michała Juliana Piotrowskiego, Michała Świerzyńskiego oraz pani Ludwiki Omyszkiewiczowej z Krakowa, pani Kozłowskiej ze Lwowa, dr. Lucjana Kamińskiego i niżej podpisanego z Poznania, była przedewszyst-

kiem interpretacja, nie zaś materiał głosowy lub techniczne wykształcenie, uważane w tym wypadku jako warunek naturalny i nieodzowny.

I tutaj występowały dodatnie i ujemne strony podobnych konkursów. Dodatnie w formie zachęty, porównania przeglądu naszych sił śpiewających, ujemne w obawie sprawiedliwej oceny produkcji. Dla małej liczby ubiegających się o nagrody wyznaczone przez Towarzystwo Muzyczne w Lublinie (I. nagroda 25 tys. mk., II. 15 tys. mk., III. 10 tys. mk.), utarczka w sądzie konkursowym nie była tak ostra jak starcia przy decyzji konkursu kompozytorskiego. Pierwszą nagrodę przyznał Janinie Cygańskiej z Warszawy, drugą Celinie Nahlkównie ze Lwowa, trzecią Janinie Keller-Krausowej z Krakowa, dyplom honorowy wielkiego uznania zaś dr. Zofii Drexler-Pastawskiej ze Lwowa.

Niezbyt przyjemna rola akompaniatora a vista przypadła Władysławowi Raczkowskiemu, profesorowi Państwowej Akademii Muzycznej w Poznaniu. Stał on poza konkursem; nagrody, na którą zasługiwał, przyznać jemu nie było można. Niechaj przyjmie z naszej strony za swą pracę wyrazy najwyższego uznania.

Turiej ku uczczeniu pamięci wielce zasłużonego Władysława Żeleńskiego urządzony staraniem Towarzystwa Muzycznego w Lublinie to czyn kulturalny, bardzo doniosłego znaczenia. Zapewne on się przeżywa do wyjaśnienia tego do czego dążymy: do własnej sztuki rodzimej, do zrzućcia naleciałości obcych, do intensywnej twórczości na tem polu, na którym obce narody nam nasze owoce zbierały, myśmy się za mało cenili. Zda nam się przypomnieć słowa Goethego:

„Wozu in die Ferne streifen,
Sieh, das Gute liegt so nah!”

Korzystajmy z naszych zabytków, a nie szukajmy złota u obcych! Konkurs Lubelski pokazał nam co zrobić możemy a czego nam brakuje. Porozumienie nastąpiło; tory dalszej pracy wytknięte. Cześć tym, którzy się do dodatniego wyniku tego konkursu przyczynili!

Dr. Wacław Piotrowski.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 8 lipca.

APOLLO. „Kajdany małżeńskie”, salonowy dramat w 5 aktach.

— **Wczasy teatralne.** Zaczęły się już. Zawieszono pracę w obu teatrach miejskich: starszym, który się już zaczynał starzeć na dobre i niknąć w oczach i w świeżo poczętym Teatrze Małym, którego ojcem chrzestnym jest nowy dyrektor. Koniec sezonu wykazał na obu scenach pewne ożywienie, spowodowane gościnnymi występami. O ile co do pierwszego z gości, Brydzińskiego, można było tylko wyrazić radość z jego pobytu wśród nas, o tyle muszą pobudzić do niemiłych releksji występy drugiego z nich, Adwentowicza. Artysta ten o roważnej bezsprzecznej przeszłości, i dziś mający jeszcze dużo do zrobienia na scenie pod warunkiem, że zaniecha korzystnej może finansowo, ale nie artystycznie turystyki, obwożenia swego nazwiska po różnych dziurach w towarzystwie, które się nadaje do wszystkiego, prócz teatru. Trzy sztuki, w których się nam pokazał Adwentowicz na tle owego zespołu, choć łatanego siłami lwowskimi, Okornickim i Żmijewską, odpowiadają może prowincji, ale muszą wywołać protest przeciw ich demonstrowaniu we Lwowie. Chyba, że już naprawdę jesteśmy — Drobobyczem. Nie o grę Adwentowicza mi w tym wypadku idzie, w „Brzydkim Ferrante” nawet doskonała, jak za najlepszych, przedwojennych czasów, ale o smutny fakt, że na podobnych imprezach kładzie się firmę teatru lwowskiego. To naprawdę — nie uchodzi.

— **Zebrań członków Związku Ludowo-Narodowego i Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego.** Poseł Dr. Al. Skarbek będzie przemawiał dziś, 9 bm., o godz. 7 wic. w klubie ul. Pańska 11. Wszyscy członkowie proszeni są o przybycie.

— **Wieczór recytacyjny Janusza Kozłowskiego.** Artysta, Janusz Kozłowski, opuszcza teatr miejski we Lwowie. Pragnąc się pożegnać ze Lwowem, urządza dziś, o godz. 8 wieczór w sali Kasyna i Kola lit-art. „Wieczór liryki współczesnej”.

— **„Kalendarz Sportowy.”** Redakcja „Kalendarza Sportowego” P. K. i O. za naszym pośrednictwem prosi wszystkie instytucje sportowe, gimnastyczne i turystyczne o przesłanie do Redakcji (Warszawa, ul. Wiejska Nr. 11) swych dokładnych adresów do dnia 1 września br., w celu uniknięcia pomyłek przy układaniu „Kalendarza Sportowego”.

— **Zarząd Konwiktu OO. Jezuitów w Curych** wie i o a zawiadamia, że z powodu przepełnienia w kl. I, II. i III. dalsze przyjęcia są wykluczone, 3116

— **Kurs cegielnictwa** rozpocznie się kursem praktycznym w szkole ceramicznej z dn. 1 sierpnia 1921 r.

Wpisy przyjmuje i programy wysyła Dyrekcja Kraj. Szkoły ceramicznej w Krakowie XXII., ul. Stroma 5. 3115

* **Wychowanie fizyczne.** W ostatnich dniach wypisma jest prof. dr. Eugeniusz Piasecki. Redakcja i adsięcznika „Wychowanie fizyczne”, wydawanego w Poznaniu. Na treść numeru składają się artykuły oryginalne: „Potęga kultury fizycznej” dr. Wł. Jareckiego, „Wyniki badań somato- i psychometrycznych” dr. Cieszyńskiego, „Nowe słownictwo gimnastyczne polskie” prof. dr. Piaseckiego, „W sprawie dożywiania dzieci” dr. Drabczyka, oraz przegląd nowych książek, czasopism, wiadomości z towarzystw, instytucji i zjazdów ustawy, rozporządzenia, notatki bibliograficzne, kronika. Redaktorem naczelnym czasopisma jest prof. dr. Eugeniusz Piasecki. Redakcja i administracja pisma w Poznaniu znajduje się w lokalu „Studjum Wychowania Fizycznego” (Ogród Botaniczny). Skład główny: Poznań, Księgarnia Fiszer i Majewskiego, dawniej Niemierkiewicza (Plac Wolności). Warunki przedpłaty: roczne 300 mk., numer pojedynczy 30 mk., numery zwiększone odpowiednio dróżej.

Wszyscy oficerowie odkomenderowani na wyższe studia rozkazem M. S. Wojsk zgłaszają się w przeciągu trzech dni od niniejszego ogłoszenia u oficerów łącznikowych Dowództwa Miasta i danego wyższego Zakładu naukowego. 3106

Zastępca Dowódcy:
ppł. Haudek.

□ **Synowódzko wyżne.** Na dochód szkoły polskiej i domu T. S. L. odbyła się 28 czerwca br. w Synowódzku wyżynem zabawa taneczna, urządzona przez komitet robotniczy. Dochód z tej zabawy przyniósł 9000 mk. i był większy, niż spodziewano się, ze względu, że orkiestra T. S. L. przygrywała bezpłatnie. Szkoła polska mieści się w barakach i wyrzucenie szynku z domu T. S. L., przeznaczonego na szkołę, niezmiernie się przeciąga i niewiadomo nawet, kiedy to nastąpi.

Organizacja policji państwowej.

Z inicjatywy głównej komendy policji państwowej odbyła się w Warszawie konferencja z udziałem przedstawicieli władz, społeczeństwa i prasy z referatem kom. Borzęckiego pt. „Współczesne zasady organizacji służby bezpieczeństwa, a opinia publiczna”.

Posiedzenie zajął wicemin. spraw wewn. p. Kuczyński, który położył nacisk, że policja, jako bezpośredni stróż ładu społecznego, życia i mienia współobywateli, winna mieć ścisły kontakt ze społeczeństwem. Ref. p. Borzęcki skreślił rys powstania instytucji policji państwowej, powołanej do życia ustawą wzorowaną na wzorach angielskich. Od funkcjonariuszów bowiem angielskich wymaga się wysokiego cenzusu naukowego i głębokiego zrozumienia swoich obowiązków służbowych. Są oni za to suto wynagradzani. I nie dziwnego, że z pośród 22 tys. konstabli londyńskich jest 7 tys. b. oficerów armii angielskiej, gdyż pensja konstabla wynosi podwójną pensję porucznika armii. U nas skutkiem rozpaczliwego stanu skarbu państwa o dobre wynagradzanie funkcjonariuszów policji mowy być nie może. Prócz tego młoda ta instytucja siłą rzeczy musiała się rekrutować z różnych formacji, a więc w skład policji państwowej weszły: policja komunalna, milicja ludowa, straż kolejowa i straż rzeczna. Prócz tego policja musiała i dotąd musi spełniać obowiązki, przynajmniej nie wchodzące w jej kompetencje. Podczas inwazji bolszewickiej część jej znaczna była się na froncie, walka z epidemją także nie należy do tej funkcji.

Obecnie na całym terenie państwa korpus policyjny składa się z 31.000 ludzi. Główna komenda stara się o wyeliminowanie z pośród policji elementów niepowołanych i o wyszkolenie swych funkcjonariuszów w duchu obywatelskim. Do tego konieczne jest współdziałanie całego społeczeństwa, a w szczególności prasy. Krytyka jest potrzebna, ale niech będzie to krytyka życzliwa.

Po p. Borzęckim zabrał głos prokurator p. Popowski, zastrzegając się, że mówi nie jako urzędnik, lecz jako obywatel, oświadczając, że policja choruje na manję wielkości i ma dużo grzechów na sumieniu, które trzeba usunąć.

P. Jellenta oświadcza, że nie tylko policja, ale cała Polska cierpi na manję wielkości. Co do zapowiedzianej redukcji składu osobistego policji państwowej mówca, wobec kreciej roboty żywiołów antypaństwowych gorąco protestuje, żądając raczej powiększenia służby bezpieczeństwa.

Przemawiali prócz tego kap. Remigiusz Kwiatkowski, w sprawie fałszywych informacji prasy przez czyniki niepowołane, red. Grabowiecki i komendant głównej policji państwowej p. Henschel, zapowiadając cały szereg podobnych konferencji, które będą służyły potem do porozumienia się wzajemnego społeczeństwa z jego organem bezpieczeństwa.

Traktat kemalistów z sowietami.

Ponieważ armie sowieckie — pisze „Eclair” — są w pogotowiu do zbrojnej interwencji na rzecz Kemalistów, ciekawą będzie rzecz poznać w głównych zarysach traktat zawarty między rządem Angory a Sowietami. Artykuł pierwszy traktatu brzmi:

Obie strony zobowiązują się nie uznać traktatów i umów międzynarodowych, narzuconych im wbrew ich woli. Rząd sowietów obiecuje sprzeciwić się wszelkim układom, które narodowy rząd turecki, reprezentowany przez Zgromadzenie narodowe w Angorze odrzuci.

Niniejszy traktat uznaje granice Turcji takie, jakie deputowani z Konstantynopola ustanowili w dniu 26. stycznia 1920 i zakomunikowali rządowi Turcji.

Północno-wschodnią granicą Turcji zaczyna się od miejscowości Sarp, położonej nad Morzem Czarnym, idzie linia, która przechodzi przez Kardżal Dag, następnie biegnie północnym zboczem Kars i kończy się biegiem rzeki Aras.

Art. 2. Turcja odstępuje Gruzji swoje prawa zwierzchnicze nad terytoriami położonymi na północ od granicy podanej w art. 1. Odstępuje ona również swoje prawa do miasta i portu Batum, na warunkach następujących:

1. Ludność tych obszarów zażywać będzie szerokiej autonomii, która zapewni prawa każdej narodowości, oraz dozwoli na posiadanie ziemi zgodnie z żądaniami tych narodowości.

2. Import i eksport turecki do i z Batum wolny będzie od cła.

3. Prawo dowolnego używania portu Batum przyznane Turcji.

Art. 5. Obie strony godzą się na otwarcie cieśnin dla żeglugi wszystkich narodów i postanawiają powierzyć wypracowanie międzynarodowej reguły do dotyczącej cieśnin, konferencji złożonej z przedstawicieli państw graniczących z Morzem Czarnym. Wszystkie te decyzje w niczem nie naruszają praw Turcji do niezawisłości, ani nie zagrożą bezpieczeństwu stolicy jej, Konstantynopla.

Art. 6. Unieważnia wszystkie dawniejsze traktaty między dwoma krajami i zwalnia Turcję od wszelkich zobowiązań, złożonych wobec Rosji carskiej.

Art. 7. Anuluje system kapitulacji.

Dziewięć następnych artykułów omawia sprawy wymiany jeńców i protokołu ratyfikacji.

Problem śmierci.

Jeden ze światłych badaczy przyrody bieżących czasów Karol Schleich, wydał niedawno małą książeczkę, której tytuł „Problem śmierci” wzbudza zainteresowanie. Temat to bowiem, który każdego z nas w równym stopniu zająć może. Na wstępie przytacza autor zdanie Voltire’a z które brzmi: „Urodzić się jest występkiem, za który jest się karanym śmiercią”, oraz słowa Virchowa: „życie jest powolnym konaniem”; tu stawia nas autor przed kwestją, czy rzecywiście powyższe zapatrywania określają dobrze sens życia, czy możliwym jest, aby życie było jedynie mizernym strumykiem wśród oceanów śmierci i obłazów grobów tych, którzy już umarli i tych którzy umrzeć mają. Schleich dowodzi, iż problem bytu poszczególnej jednostki nie znajduje wytłumaczenia w życiu, lecz właśnie w śmierci, że kardynalnym błędem jest uważać zagadkę istnienia wobec faktu śmierci jeśli nie za wyjaśnioną, to w każdym razie za rozwiązana. Zagadka ta wymaga wytłumaczenia i w tym kierunku powinny pójść badania przyrodników, którzy dotychczas zbyt mało interesowali się tym problemem, a badania swe poświęcali więcej rodzajowi śmierci aniżeli jej istocie. A przecież śmierć jest i biologicznie i eksperymentalnie do ujęcia. Z chwila, gdy przed 30 laty Weismann odkrył ważny fakt, który wykazał, że prymitywne żyjątka bakterie, monady rozplenią się ustawicznie i że w tym wypadku śmierć wogóle nie egzystuje, od dnia odkrycia nieśmiertelności jednokomórkowych drobin, problem śmierci znacznie się wysławił. Dla tych jednokomórkowych istot egzystuje tylko jeden rodzaj zniszczenia tj. ogień. Tylko ogień jest w stanie zorganizowany eter, z powrotem w pierwotną substancję zamienić i tu spotykamy się z pojęciem substancji Spinozy, który każdy twór określił jako nowe następstwo, zmianę, typ. O fakcie nieśmiertelności, długi czas powątpiewano, był on bowiem cięsem w serce materializmu i dogmatu o znikomości wszystkiego co ziemskie. Dziś jednak nauka o nieśmiertelności komórek została biologicznie na całej linii udowodniona.

Wyższe typy, wielokomórkowe różnią się od jednokomórkowych jedynie tem, że składają się one z tryliardów komórek, spojenych w indywidualną jednostkę. Gdyby jednostka duchowa nie utrzymywała ciała wyższego typu aż do śmierci w ścisłej spójni i współpracy, wówczas musiałoby ciało ludzkie stać się tem, czem się staje po śmierci, tj. ruchliwą masą popiołu, złożoną z mikroskopijnych komórek.

Śmierć jest więc rozpadnięciem przez duszę dyktatorsku utrzymywanej spójni komórek w miliardy poszczególnych istnień. Śmierć jest aktem współdziałania w rozwoju życia w wszechświecie; życie zaś nie jest powolnym konaniem, lecz ustawicznym odradzaniem się.

W ten sposób zdefiniował Schleich fizjologiczną stronę śmierci, o psychologicznej ma on zamiar wydać osobne dziełko. Poruszył on prócz tego jeszcze aktualny temat o paleniu trupów i oświadczył się jak to zresztą z całego jego sposobu pojmowania problemu życia i śmierci, wywnioskować można, przeciwko takiemu postępowaniu. Pomijając wszystko inne udowadnia on, że proces pomazania się następujący po śmierci, rozwój pierwotnej substancji eteru, zostanie przez ogień powstrzymany. Nikt nie może wiedzieć, jak ważnymi mogą być tryliardy komórek człowieka w zbiorowej akcji życia, Błędy, materialistyczny kierunek w społeczeństwach i kulturze, chce ciała nasze uczynić bardziej martwymi, aniżeli je czyni proces śmierci. Śmierć sama jest mu za mało radykalna. Wiecznie powracające widmo toczącego przez robaki istnienia, przyczynia się do wzrostu grupy zwolenników palenia ciał. Byłoby więc na czasie, ze strony przyrodników powstrzymać tę fatalną grę ze śmiercią i nadużycia wobec pezoime tylko martwych ciał i to nie na podstawie duchowych lub religijnych sentymentów, lecz na podstawie przekonującej, jasnej wiedzy i pogłębionych badań nad problemem śmierci. Jest bowiem ciemną, niegodną, taktyką podszeptywać ciągle innym obawę przed okropnością i brzydotą toczonych w ziemi przez obumierze robactwo istot. Kto starał się kiedykolwiek zastanawiać nad rozmnażaniem się drobin, stanowiących materię ciała, ten w procesie tym nie znajdzie nic strasznego ani wstrętnego, lecz przeciwnie stanie przed cudem, pięknem i wspaniałością przechodzącym wszelką fantazję.

Helsingfors. (EE.) Komisja sowiecka do spraw finansowych ogłasza, że dotychczasowe wydatki rządu sowieckiego wynosiły miesięcznie 200 miliardów rb. papierowych. Obecnie suma ta musi być podwyższona do 600 miliardów rb. miesięcznie, celem pokrycia koniecznych potrzeb państwa, które obliczają na 53 mili. dziennie. Rząd sowiecki nie jest w stanie tak wielkiej sumy w ciągu 1 dnia wydrukować.

— **Budapeszt. (PAT)** „Dziennik Urzęd.” ogłasza rozporządzenie dopuszczające przywóz na Węgry stemplowanych banknotów 5.000-koronowych.

Warszawa. (EE.) W Białymstoku skonfiskowano transport zagranicznych gazet komunistycznych, wazący 2000 kg

— **Poznań. (PAT.)** Dziś przybyli do Poznania w liczbie około 30 dziennikarzy nadbałtyccy.

Dział ekonomiczny.

Lekcja Nr. 1.

(Kursy dewiz a spłata kontrybucji przez Niemcy.)

W dziedzinie gospodarczej — tak, jak i politycznej — podzieliła wojna świat na dwie oddzielone od siebie części. Wymiana towarów odbywała się prawie wyłącznie w granicach sojuszków politycznych. Fakt ten wywołał duże zmiany w stosunkach gospodarczych, a między innymi: nadzwyczajny wzrost produkcji w niektórych krajach. Typowym przykładem tego wojennego wzrostu przemysłu ze względu na usunięcia prawie przez wojnę konkurencji jest Ameryka, której produkcja w r. 1914 przedstawiała wartość 24 miliardów mk. niem., a w roku 1919 — prawie 63 miliardy.

Wojna zakończyła się wreszcie. Zwycięska koalicja nałożyła na Niemcy w uchwałach paryskich kontrybucję w kwocie 132 miliardy marek niem. Co do sposobu, w jaki kwota ta ma być zapłaconą — różne istniały projekty. Niemcy — uznając, że kwota ta przechodzi ich możność, godziły się na jej zapłacenie w towarach. Pocóż jednak towarów zwycięskiej koalicji, jeżeli dla braku zbytu przemysł amerykański w niektórych gałęziach jak żelaznicy pracuje dziś tylko w granicach 25—30 proc. możliwej wytwórczości. Anglia przeżywa kryzys przemysłowy, który zmusza do obniżenia kosztów produkcji, a między innymi płac robotniczych, co znowu wywołuje strajki robotników. Francja, z powodu strajku węglowego w Anglii, sprzedaje i wywozi znaczną część nagromadzonego u siebie węgla, ale przemysł żelazny woła o podniesienie cel ochronnych ze względu na konkurencję Niemiec, w których węgiel jest prawie o połowę tańszy. Wskutek tego skazane zostały Niemcy na zapłacenie odszkodowania w złocie. Na ten wyrok niechętnie się zgodzić i trzeba było dopiero sankcji karnych, by je do przyjęcia wyroku zmusić.

Według oceny J. M. Keynsta publikowanej w „Manchester Guardian” Niemcy mogły bez zbytniego wstrząsania ich życiem gospodarczym zapłacić kontrybucji 2 miliardy mk. niem. w złocie. Tak samo szacował siłę płatniczą Niemiec Mr. Baruch doradca w sprawach gospodarczych Wilsona na konferencji pokojowej w Paryżu. Inni szacowali wyżej, jednak maksymalnie na 4 miliardy rocznie.

Uchwały paryskie żądają stałych rocznych spłat, które od dwóch miliardów rocznie przez pierwsze dwa lata, dochodzą progresywnie do 6 miliardów. Nadto płacić mają jeszcze Niemcy 12 proc. wartości swego wywozu.

Posłuchajmy teraz, co mówią o tem Niemcy. Przed wojną wywóz niemiecki wynosił około 10 miliardów rocznie. Przy obecnej wyższej cen wywóz ten przedstawiałby dziś wartość około 20 miliardów. Jest to oszacowanie wysokie, jeśli się zważy, że wywóz angielski z 1920 r. przedstawiał wartość 26 miliardów mk. niem. Bez ruiny gospodarczej można Niemcy płacić namacalne roczne raty tylko w takiej koniunkturze, jeżeli wywóz niemiecki będzie przewyższał przywóz przynajmniej o nałożone roczne

W Marysieńce
i Koperniku:

Tarzan zwycięzcą CZĘŚĆ II

raty. Do tego potrzeba wzmożonej produkcji. Wiele jednak gałęzi przemysłu jak tekstylny, metalowy, mogą być wydane czynne tylko o tyle, o ile Niemcy sprowadzą odpowiednie ilości surowców, czyli zwiększenie ich wytwórczości, zwiększy niemal automatycznie przywóz.

Trudno więc przypuszczać, by udało się uzyskać więcej jak 40 proc. przewagi wywozu nad przywozem. Do jakich jednak rozmiarów musiałby dojść wywóz niemiecki, aby kraj był w stanie opłacić 6 miliardów rocznie! Przy tym stanie wywozu 12 proc. opłata od wywozu na rzecz odszkodowań wojennych wyniosłaby przynajmniej 2 miliardy, czyli ogółem musieliby płacić 8 miliardów rocznie, podczas gdy oszacowano zdolność płatniczą najwyżej na 4 miliardy.

Niemcy jednak rozpoczęły płacić. Na rachunek pierwszej rocznej raty zapłaciły około 200 milionów prawie wyłącznie w dolarach.

I ta drobna stosunkowo wypłata sprawiła, że kurs dolara podniósł się, podczas gdy funty ang. spadły z 4 dolarów na 3.80, marka niemiecka z 1.70 cent. na 1.45. Obniżył się mniej więcej kurs walut wszystkich państw europejskich. Fakt ten zwrócił uwagę wszystkich zainteresowanych rządów. Już przed protestem St. Zjednoczonych, by dalsze raty niemieckie były płacone w dolarach, podawał „Times” z giełdy londyńskiej krążące tam pogłoski, że sposób płacenia odszkodowania przez Niemców ma ulec rewizji i zmianie.

Tymczasem do końca sierpnia br. mają Niemcy zapłacić jeszcze około 800 milionów mk. niem., a następnie przez szereg lat dalsze raty w złocie, a zatem w dolarach, frankach lub funtach. Każdy pieniądz w którym koalicja każe płacić Niemcom, z powodu gwałtownego popytu ze strony Niemiec musi się na giełdzie podnosić — co w danym kraju pociąga za sobą zastój wywozu a zwiększenie przywozu i bierne bilans handlowy. I nie jest to tylko mechaniczny związek między kursami dewiz a cenami towarów. Każda wielka międzynarodowa wypłata powiększa siłę zakupną, wchłonięcia niejako wielkiej sumy towarów, a na odwrót kraj płaćcy usposabia do wzmożonego eksportu, zbytu własnej produkcji.

Kurs walut i dewiz bowiem, który się oko zdaje się być wynikiem jedynie stosunku podaży do popytu jest w wysokim stopniu sprężyną, poruszającą międzynarodowy obrót towarów. Stara się on przesunąć z kraju mającego płacić do kraju otrzymującego zapłatę tych towarów, aby wierzycielom za dostawiony towar pokryła zobowiązania płatnicze. Czyli z tego wysnuć należy ogólną zasadę: żaden kraj nie może płacić inaczej, jak w towarach i nikt nie może otrzymać zapłaty zasadniczo w innej formie, jak w towarze.

Kurs bowiem węgla i walut kraju mającego płacić obniża się, a temsamem osłabia jego siłę kupną, podczas gdy waluta kraju, mającego otrzymać zapłatę idzie w górę, a temsamem jego siła kupna wzrasta. W rezultacie ceny towarów w kraju płaćcy spadają poniżej światowych, w otrzymującym na odwrót podnoszą się ponad ogólny poziom. To wywołuje w kraju płaćcy namiar towarów, w kraju otrzymującym zwiększa zapotrzebowanie, któ-

re natychmiast wykorzystuje towar obcy, importowany, tańszy. Zapłata bez równoczesnego przesuwania towarów — jest możliwa tylko w tej formie, że kraj otrzymujący zapłatę udziela kredytu krajowi płaćcy.

W dalszym wypadku znaczyłoby to, że Ameryka udzieliłaby niemieckiemu rządowi względnie niemieckiemu bankowi pod zastaw weksli tyle dewiz ówczesnych, ile wynosi rata reparacyjna, analogicznie postąpiłaby musiała Francja odnośnie do franków i Anglia co do funtów.

Wtedy Niemcy nie musiałyby tych walut i dewiz skupować i nie wywoływałyby przykrych konsekwencji dla produkcji i handlu tych krajów. Jednak skutków tych nie byłoby jedynie dlatego, że raty płacone przez Niemcy skompensowałyby się w tym wypadku z udzielonym przez koalicję kredytem, czyli, że faktycznie Niemcy narazie niezapłaciłyby nic.

Jeżeli zatem koalicja nie chce dopuścić do załamania rynku światowego towarem niemieckim, który z powodów wyżej omówionych musi jako znacznie tańszy skutecznie z produkcją tych krajów konkutować, to musi się zgodzić na takie obniżenie kwot reparacyjnych, które płacone w towarach nie będą wywoływały wstrząśnięć w handlu światowym. Dług Niemiec z tytułu odszkodowania musi być zatem przemieniony w długoterminową pożyczkę, aby w ten sposób złączyć nieuniknione zjawisko konkurencji niemieckiej z koalicją.

Oto pierwsza lekcja — jaką europejsko-amerykańska dyplomacja otrzymała z ruchu kursu dewiz w maju i czerwcu tego roku — kończy „Noue Fr. Presse”.

Oto zarazem najważniejszy powód gwałtownej zmiany dolara, a jedna z poważnych przyczyn spadku kursu marki polskiej, której cały zapas rzuciły Niemcy na targ dla zdobycia dolarów. (S.)

Prenumerate

na „Słowo Polskie”

przylmuje

Administracja „Słowa Polskiego”

Lwów, ul. Zimorowicza 11—15.

Do naszych prenumeratów. Celem ułatwienia manipulacji biurowej prosimy przy wysyłkach pieniężnych, podawać zawsze na odcinku przekazu cel, na jaki kwota jest przeznaczona.

Prenumeratów miejscowych prosimy o uiszczenie przedpłaty w kantorze „Słowa Polskiego”, ul. Zimorowicza 11—15.

Prenumeratów zamiejscowych upraszamy o łaskawe naklekanie na odcinku przekazu adresu z odesk „Słowa Polskiego”.

SZOMAHAZY ISTVAN.

Niewo.

Przetłumaczyła z węgierskiego Wanda Terfil.

— Wybacz, lecz teraz ma właśnie nadejść moja żona, — rzekł Wiktor trochę wystraszony, podczas gdy ściskałem go serdecznie i z wielką radością, w przedsionku hotelu, gdzie spotkałem się z nim przypadkiem.

Wiktor był moim szkolnym kolegą, którego mniej więcej dwadzieścia lat nie widziałem. Ongiś siedzieliśmy obok siebie w gimnazjum, później grywaliśmy w bilard w jakiejś drugorzędnej, petersburskiej kawiarni, aż naraz znikł mi zupełnie z oczu. Tyle tylko o nim słyszałem, że otworzył kancelarię adwokacką, ożenił się i żyje jak przybierający na tuszy miśszczuch w małym mieście, po drugiej stronie Dunaju.

Towarzyszyłem przyjacielowi do liftu, którym miała się spuścić z trzeciego piętra żona jego, jednak w miejsce tejże pani wyszedł ze szklanej klatki tylko groom hotelowy.

— Wiedzi pan kazała powiedzieć, aby pan na nią nie czekał, — rzekł sługa, kłaniając się nisko.

— Czy nie ponadto nie powiedziała? — zapytał Wiktor trwożliwie.

— Ależ tak, powiedziała także, aby pan był łaskaw pójść do tapicera i do agencji i aby powrócił do domu punktualnie o w pół do dwunastej, gdyż wtedy pani ukończy toaletę.

Wiktor skinął łagodnie głową i dał napiwek chłopcu w czapce obramowanej srebrną taśmą, poczem uradowany zwrócił się do mnie:

— Jeśli nie masz nic lepszego do czynienia, —

rzekł, — możemy pójść do kawiarni, aby porozmawiać swobodnie. Te pół godziny ujmę z czasu, przeznaczonego na załatwienie sprawy u tapicera i w agencji. Żona moja nie będzie mogła dopilnować, ile potrzebowałem czasu do wykonania jej poleceń. Bardzo jestem uszczęśliwiony, że cię widzę, z pewnością nie widzieliśmy się jakie ćwierć wieku.

Zaproponowałem, abyśmy poszli do kawiarni hotelowej, jednakże Wiktor sprzeciwił się temu ze strachem.

— Nie, nie, mogłoby mej żonie przyjść na myśl, aby tu zeszła, a wtedy dowiedziałaby się, że w kawiarni kradną czas. Lepiej chodźmy do jakiegoś dalej położonego miejsca, gdzie z większym spokojem będziemy mogli rozmawiać.

Zwróciliśmy tedy swe kroki ku ulicy Nador, oddalonej dostatecznie od hotelu Wiktora. W kawiarni kazaliśmy sobie podać koniaku, traciliśmy kieliszki, poczem mogłem nareszcie zapytać przyjaciela, jak mu się powiedziało w ciągu tych lat dwudziestu.

— Bogu dzięki, dobrze ułożyło się me życie, — zaczął opowiadać Wiktor z trochę melancholijnym wyrazem twarzy, który wcale nie potwierdzał wypowiedzianego zdania. — Jestem pierwszym adwokatem w mieście, oraz członkiem komisji Komitatu, tej wiosny wybudowałem sobie dwupiętrowy dom. Mam dwoje pięknych dzieci, zaś żona moja jest najpiękniejszą kobietą w mieście. Nie ma w tem nic dziwnego, że wybiera jeszcze młode, gdyż liczyła lat szesnaście, gdy się z nią ożeniłem, obecnie ma dopiero rok trzydziesty drugi...

— Czy nie masz przypadkiem przy sobie fotografię szanownej twej żony? — zapytałem.

— Mam jedną w moim portfelu, otrzymałem ją od żony zeszytych Świąt Bożego Narodzenia, — odpowiedział Wiktor.

Fotografia przedstawiała rzeczywiście czarująco

piękną, niebieskooką kobietę. Miała ona włosy kruczej barwy i zgrabny, trochę zadarty nosek. W jasnej, dekoltowanej sukni, w olbrzymim kapeluszu na głowie, cieniującym delikatne rysy jej twarzy, stanowiąca uroczy typ piękności kobiecej.

— Nie przypuszczałem nigdy, że masz taki dobry gust, — rzekłem do przyjaciela, — podczas gdy z bliska i z daleka przypatrywałem się fotografii.

Wiktor skinął głową, uśmiechając się, jednak uśmiech jego był tak smutny, że nagle jakieś podejrzenie zaciężyło mi na sercu.

— Przyjacielu kochany, — rzekłem do niego, ująwszy jego rękę — przyjaźń naszą, sięgająca jeszcze lat dziecińczych, uprawnia mnie, abym ci zadał pewne niedyskretne pytanie. Mam poniekąd wyrobioną renomę dobrego znawcy ludzi, a zachowanie się twoje robi na mnie wrażenie, że pomimo intratnej kancelarii, twej dwupiętrowej kamienicy i idealnie pięknej żony, nie jesteś zupełnie szczęśliwy. Prawda, że podrzł koleją zmęczyła cię i wyczerpała. Możliwe zresztą, że uroiłem sobie, lecz czuję wyraźnie, że nie jesteś szczęśliwy.

— Uroiłem sobie, — odpowiedział zmieszany, jednak po chwili, jakgdyby mu coś na myśl przyszło, wszystkie te psoty z przed lat dwudziestu, popelnione przez nas, wszystkie miłe, zawsze piękne wspomnienia lat dziecińczych przesuwały się przed duszą jego, i oczy nagle zasłoniły łzy.

— Nie jestem szczęśliwy, — rzekł cicho, i począł bębnić palcami na stole kawiarni.

Spojrzałem nań ze współczuciem, przypuszczałem bowiem, że rozchodzi się o jaką przykłą tragedję rodzinną, lecz Wiktor nie czekał, aż zwróć się do niego z wyrazami pocieszenia, tylko nagle wzruszył ramionami, uśmiechnął się do mnie i dodał:

(Dok. nast.)

CENY OGŁOSZEŃ

Miejscowych i zamiejscowych za 1 wiersz nonp. w ogłoszeniach 10 Mk., Za 1 wiersz w nadesł., nekrolog 30 Mk. Za 1 wiersz na 1-szej stronie 100 Mk. Za 1 wiersz w kronice 60 Mk.

OGŁOSZENIA

CENY OGŁOSZEŃ

Po kronice 50 Mk. Drobne ogłoszenia za 1 słowo 4 Mk. Paski na kolumnach tekstowych w cenie nadesłanego. — Ogłoszenia w porannym wydaniu o 50% droższe.

SUKNA

W WIELKIM
WYBORZE

na ubrania męskie, kostjomy damskie, palta i płaszcze damskie i dzieciinne. Podszewki pod palta i ubrania poleca

Fabr. Skład sukna **Ralski & Grocholski**
Lwów, Rutowskiego 7 (naprzeciw katedry). 334

2 wozy meblowo - transportowe marki „Lohner“

8 m. długie, nowe, w cenie 875.000 i 1.000.000 Mp. z dostawą loco Lwów

zaraz do nabycia.

Zgłoszenia pod „A. 1176“ wysłać do Biura ogłoszeń **HAASENSTEIN u. VOGLER**
A—G. Wiedeń I. Schulerstrasse 11. 3114

Amerykańskie urządzenia biurowe!
„JERRY“ Lwów, Sykstuska 2

poleca: BIURKA, SZAFY, REGISTRATURY, ETAŻERKI,
GARNITURY KLUBOWE KRYTE SKORĄ, STOLIKI DO
MASZYN, KRZESŁA itp. 2838

KUPNO I SPRZEDAŻ

Lotomobile 8, 10, 15, 25, 30, 40, 50 HP., motory ropne, oraz gazowe dostarczy natychmiast „Pilot”
Lwów, Batorego 4. 2684

Willa 8 pokoi wolnych natychmiast sprzeda za 6.000.000
Wencek Friedrichów 3. od 2—4 3065

Pracownia sukien damskich Rozalii Bourdon, Lwów, Rutowskiego 8, sprzedaje wszelkie formy na ządanie fastryguje oraz kurs kroju i szycia. 3037

MIESZKANIA

Na wsi w okolicy górzystej poszukuję umieszczenia z całym utrzymaniem na sierpień. Łaskawe zgłoszenia z podaniem warunków do 20 b. m. do Administracji Słowa Polskiego pod „Akademik”. 3105

WOLNE POSADY

Nauczyciela(ke) angielskiego przyjmie pod dobrymi warunkami Ecole Reforme Lwów Pańska 14. Zgłoszenia od 4—6 pop. 3110

POSADY POSZUKIWANE

Administrator dóbr z długoletnią praktyką we wielkich majątkach, kawaler, przyjmie administrację na tentyemę, ewentualnie na pensję. „Administrator” Słowo polskie. 3102

Podbijam się w każdej miejscowości robót stolarskich, meblowych i budowlanych, przy odnawianiu zniszczonych dworów, folwarków i t. d. Michał Paszyński Króika 5. 3029

Młody kupiec

fachowo uzdolniony z praktyką zagraniczną obejmie reprezentację poważnych firm na wschodnie kresy 10 i 11 bm. osobiście we Lwowie.

„Pierwszorzędne referencje“

Oferty składać „**REKLAMA PRASOWA**”
Cho. ążozynny 7. 3109

NAUKA

Francuskiego niemieckiego udziela dyplomowana nauczycielka. Wyjechałaby na wakacje. Sykstuska 43 a, II. p. 3028

RÓŻNE DONIESIENIA

U katolika pożyczę 100.000 Mp. na 20% ściąganych z góry na skrypt dłużny ew. weksel (6 mies.) podpisany przez jedną osobę. W zastaw oddam dobry fortepian do domowego użytku. Pretensja może być także za hipotekowaną. — Zgłoszenia pod „Zaraz” do Admistr. 3113

Prenumeratę

na „**Słowo Polskie**”
przyjmuje
Administracja „Słowa
Polskiego”
Lwów, Zimorowicza,
11—15.

Prof. Dr. M. T. Huber.

ALBERT EINSTEIN
i jego teoria

— Cena 30 Mk. —
wszędzie do nabycia.

D. O. G. Białystek, Dział Bud. - Kwat.
poszukuje na okres ferii wakacyjnych do
30 sił technicznych do prowadzenia robót technicznych
zdjęć budowlanych i geometrycznych na prowincji.

O zajęcie ubiegać się mogą reflektanci wyższych szkół przemysłowych i szkół politechnicznych. 3083

Podania z odpisem ostatniego kursu nauki wnosić należy do Działu Bud. - Kwat. **D. O. G. Białystek** do dnia 15 lipca b. r.

J. HABBERTON.

CHŁOPYSZKI
- HELENY -

HUMORESKA

Przekład W. M.

Cena 60 Mp.

Do nabycia w Kantorze
SŁOWA POLSKIEGO
Zimorowicza 11—15.

IMPORT & EKSPORT

towarów żelaznych i stalowych, narzędzi, artykułów technicznych i maszyn

A. M. KIERSKI i Ska z ogr. odp. Lwów,
14 ul. Kopernika I. 4. poleca

Wszelkie towary żelazne, narzędzia i maszyny.

MIECHY kowalskie
wszelkiego rodzaju narzędzia techniczne i gospodarcze
ULE amerykańskie
PAPA dachwa w najlepszej jakości
WAGI decymalne i balansowe
Taczki, łopaty, dzagany
poleca 3003

M. Kierski Lwów,
Pasaż Mikołascha.

Dentysta Dr. **LEWANDOWSKI** ordynuje od 9—6.
pl. Halicki 7, II. p.

SURDOWIEC
ŻELAZO
BLACHA
DRUT
SZYN

odlewniczy
różnych
gatunków

sztatowe
profilowe
wstążkowe

żelazna
ocynkowana
cynkowa

walcówka
ciągniony

normalne
wązkotorowe

dostarcza w ładunkach wagonowych

firma

Józef WDOWIŃSKI

W WARSZAWIE

ul. Sienna 11.

telefon Nr. 60-62.

Adres telegr.

„**Poleksport**” 2982

Pastę do obuwia

najl. gatunku
wysła do
wysysklich
krajów
Kontynentu

Fabryka Chemiczna

FRANZ TREFNY

Rožmitál, Czechy. Oddział 18

— **NOWOŚĆ** —

„**Wschodnie zagadnienia**
graniczne Polski”

i
stosunki etniczno - społeczne

z mapką
napisał

Prof. dr. **JAN CZEKANOWSKI**

do nabycia w Kantorze

SŁOWA POLSKIEGO

Zimorowicza 11—15.

— **Cena Mp. 100.** —